Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 7 Września. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to zaręczyny, śluby, wesela, nabożeństwa żałobne, pogrzeby wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z zawiadomieniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 „
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Reginy P. | Adryana M. | Jutro: F. 14 po Św. | N. 14 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 32 | Zachód „ „ 6 „ 22 | Długość dnia g. 12 m. 50 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Znany toast cesarza Wilhelma, zwrócony przeciw socyalistom, nasunął prasie europejskiej mniej więcej te same myśli, które wyraziliśmy w naszym pierwszym artykule o tem przemówieniu. Tylko dzienniki niemieckie, prawie wszystkie, z bezwzględnem uznaniem zapisują każde słowo cesarskie, jako zupełnie trafny wyraz uczuć całego narodu. Jest to zrozumiałe, że podniesieni uroczystościami sedańskiemi, Niemcy nie dopatrują się przykrych następstw, które ów toast może wywołać, oprócz zaś tego jest w tem zapewne wyrachowanie, bo jednocześnie cała prasa niemiecka oświadcza, że choć źli są socyaliści, choć całkiem zasłużyli na ostrą cesarską naganę, jednakże byłoby wielkim błędem, gdyby znowu rząd chciał wystąpić z projektem wyjątkowych ustaw. Jest tedy widocznie, że solidarnością z zdaniem cesarskiem chce opinia publiczna złagodzić słuszne oburzenie monarchy i w ten sposób powstrzymać rząd od wszelkich prawodawczych środków przeciw socyalistom. Obawa, aby o tych środkach nie pomyślano, występuje tak dosadnie, że dla uspokojenia opinii już półurzędowo zaznaczono, iż rządowe sfery wcale się nie zastanawiają nad potrzebą wyjątkowych ustaw. Socyaliści ze swej strony uniewinniają się tem, że zwłaszcza w Berlinie byli podrażnieni nietaktownem postępowaniem policyi, która rzekomo starała się wywołać wybryki i skandale, aby zohydzić socyalistów w oczach narodu, jako ludzi, nie umiejących uszanować uroczystej chwili i nie zdolnych czuć po niemiecku. Pod tym względem trudno jednak przyznać im słuszności. Być może, że policya postępowała za ostro, bo w skutek ciągłej walki z socyalistami wyrobiła sobie nienawiść do nich, ale oni jeszcze przed świętem sedańskiem bardzo źle wyrażali się w swych pismach o cesarzu Wilhelmie I-ym, w samo zaś święto postanowili obchodzić w stoletnią rocznicę śmierci Lassala, a nie pamiątkę tryumfu nad Francyą. Gdyby też swój obchód urządzili w jakichś piwiarniach, nie przyszłoby do awantur, lecz oni wyszli na ulicę i ze śpiewami rewolucyjnemi szli zbitym tłumem, przyciągając publiczność i zrywając transparenta z patryotycznemi napisami. Sami tedy winni, że konna policya wpadła w ich tłum, poczęła tratować, bić i więzić.

Zresztą ta sprawa zapewne rychło będzie zapomniana, ponieważ opinia uspokoiła się półurzędowem zapewnieniem, iż o tworzeniu wyjątkowych ustaw nikt w sferach rządowych nie myśli. Nadto uwaga opinii zwróciła się już w inną stronę, — ku Werkom pod Wilnem, gdzie kanclerz Hohenlohe odbywa długie narady z niemieckim ambasadorem przy rosyjskim dworze księciem Radolińskim. Z początku doniesiono, że kanclerz bawi pod stolicą litewską wyłącznie jako człowiek prywatny, mianowicie załatwia majątkowe interesa swej żony. To tłómaczenie było niedostateczne, bo jego żona nie ma na Litwie już żadnych takich interesów, któreby wymagały udziału kanclerza. Wszystkie dobra księżna musiała sprzedać, chociaż długo sama z obu synami dobijała się w Petersburgu o to, aby dla niej uczyniono wyjątek ze znanych ukazów o posiadaniu ziemi przez cudzoziemców. Kiedy ona czyniła te mozolne i daremne zabiegi, wówczas jej mąż ani razu nie zaangażował się w tę sprawę, aż dopiero teraz, gdy przed paru miesiącami rząd rosyjski pozwolił księżnie zachować zamek w Werkach, ostatnią pozostałość olbrzymiej fortuny, natenczas dopiero książę pojechał regulować już uregulowane interesa żony. Ale z razu nie spostrzeżono w tem nielogiczności, może dlatego, że nie miano dobrego pojęcia o tych majątkowych stosunkach. Potem przyjechał do Werek książę Radoliński, i znowu nie zwrócono na to uwagi, albowiem nic dziwnego, że ambasador złożył kanclerzowi wizytę, chociaż w tym celu musiał przejechać 660 kilometrów. Ale wizyta zaczęła się przeciągać, kanclerz począł odkładać swój powrót do Berlina, natomiast wezwał do siebie kilku urzędników z urzędu kanclerskiego, wreszcie dowiedziano się, że drut telegraficzny między Werkami a Berlinem w jedną stronę, a Petersburgiem w drugą, jest w ciągłej robocie. Domyślono się tedy, że w Werkach układają się jakieś plany państwowe między Niemcami a Rosyą i tu dopiero ciekawość ogromnie się zaostrzyła. Wydobyto z zapomnienia jakiś list cesarza Wilhelma do ś. p. arcyksięcia Rudolfa o konieczności utrzymywania z Rosyą bliskich i serdecznych stosunków. Wzięto pod rozwagę niemieckie pochodzenie młodej carowej, jej pokrewieństwo z Hohenzollernami i jej rosnące znaczenie w Petersburgu. Wreszcie uwzględniono ochoczość, z jaką dyplomacya niemiecka przyłączyła się do rosyjskiej akcyi przeciw Japonii — i z tego wszystkiego wysnuto wniosek, że w Werkach zapewne układa się jakieś porozumienie, które znowu zbliży trzy mocarstwa, jak w dobie zjazdu skierniewickiego. Jest jednak drugi, prawdopodobniejszy domysł, że w Werkach omawiano sprawę ormiańską i że właśnie stamtąd wyszła propozycya, która następnie wyraziła się odmową Niemiec, Austryi i Włoch na angielskie zaproszenie do wywarcia wspólnego nacisku na Turcyę i do zwołania konferencyi specyalnych delegatów, którzyby rozważyli znaczenie § 61 berlińskiego traktatu. Cały ten pomysł zwołania do tureckiej stolicy delegatów musi być zresztą na zawsze pogrzebany, a to dlatego, że jak doniósł wczorajszy telegram, sułtan się zgodził przeprowadzić w Armenii wszystkie zalecone przez mocarstwa reformy. Można się teraz spodziewać, że sprawa ormiańska przestanie niepokoić dyplomatów, giełdy i dziennikarzy.

Zanotowaliśmy te domysły jedynie dlatego, że o nich dużo się mówi, bynajmniej zaś nie dlatego, że można do nich przywiązywać więcej wagi, niż do zwykłych dziennikarskich przypuszczeń.

Z Petersburga nadeszła ciekawa wiadomość, że niedawno zwołano tam ankietę z najwybitniejszych jenerałów i sztabowców dla ułożenia planu szybkiej mobilizacyi twierdz lądowych w całem państwie, przedewszystkiem zaś w tak zwanym „pasie zachodnim", to znaczy w Królestwie Polskiem, na Litwie i Wołyniu. Szło o obmyślenie najdrobniejszych szczegółów, od których zależy prędkie postawienie twierdz na stopie wojennej, to jest o określenie, które mianowicie pułki powinny w nich stanąć załogą, jakie ku nim skierować oddziały sanitarne, z jakich magazynów zbożowych wysłać do nich zapasy i t. d. Wszystko to polecono ankiecie obmyśleć, ułożyć plan ogólny i tak dokładny, aby w chwili ogłoszenia mobilizacyi był wykonany przez właściwe zarządy bez osobnych rozkazów. Ankieta pracowała bez rozgłosu, a tak gorliwie, że w kilku tygodniach sporządziła plan, który zyskał zupełne uznanie sztabu głównego i zatwierdzenie carskie. Jako nagrodę za tę pilność wszyscy członkowie ankiety otrzymali najwyższe monarsze podziękowanie i zarazem te kilka tygodni pracy policzono każdemu z nich za rok służby. Jest jednak dość dziwne, że potrzebny był taki pośpiech.

Głośna sprawa francuskiego jenerała Muniera, który jak wiadomo, nazwał w *Figarze* niemieckich jenerałów i oficerów złodziejami i rabusiami, jest już zupełnie załatwiona w sposób pomyślny dla osób dotkniętych tym artykułem. Rząd berliński polecił swemu ambasadorowi we Francyi wybadać kto jest ów jenerał Munier i jeżeli on rzeczywiście istnieje, to wytoczyć mu proces o oszczerstwo. Otóż do Berlina nadeszło już sprawozdanie ambasadora, które zbadano w audytoryacie, poczem w *Militär-Wochenblatt* pojawiło się następujące oświadczenie: „Badanie wykazało, że jenerał francuskiej rezerwy G. J. Munier, autor artykułu, ogłoszonego w *Figarze* przeciwko czci niemieckich oficerów i przeciwko poczuciu sprawiedliwości głównej komendy wojsk niemieckich, zajmujących Francyą w r. 1870—71 ym, był mniej więcej przed rokiem sądzony za oszczerstwo i skazany na grzywnę tysiąca franków, poczem usunięty z armii. Z tego powodu oszczercza napaść pana G. J. Muniera na wojskowych niemieckich nie zasługuje na uwagę".

Jeszcze prasa rosyjska o Badenim

Podaliśmy wczoraj zdania trzech rosyjskich dzienników o przyszłym gabinecie Badeniego — zdania nieodznaczające się ani znajomością stosunków austryackich, ani ludzi, ale przynajmniej dość umiarkowane. Dzisiaj posłuchajmy głosu szowinisty. *Sankt Pietersburskia Wiedomosti* tak piszą:

„Dawno już nie dął w Wiedniu tak polonofilski wiatr — jak obecnie. Po mianowaniu hr. Gołuchowskiego następcą hr. Kalnokyego, należy się spodziewać w najbliższej przyszłości utworzenia nowego ministeryum austryackiego hr. Badeniego, któremu galicyjscy Polacy zawdzięczają bezsprzecznie ostateczne podbicie ludu rosyjskiego, daremnie dobijającego się politycznego równouprawnienia z nimi. Jak wiadomo, po upadku gabinetu koalicyjnego ks. Windischgraetza i Plenera, Cesarz Franciszek Józef chciał sformować gabinet przejściowy, który utworzył się pod przewodnictwem hr. Kielmannsegga, b. namiestnika dolnej Austryi z radców różnych ministeryów, czasowo noszących tytuł ministrów. Sądzono, iż ministeryum to przetrwa do jesieni, ale ostatniemi czasy rozeszły się pogłoski, że dni tych „kalifów na godzinę" są policzone. Pogłoski te stały się prawdopodobnemi, gdy premier *in spe*, hr. Badeni, nagle zawezwany został we środę ze Lwowa do Wiednia. Na drugi dzień, t. j. we czwartek, oficyalne „Corresp. Bureau" ogłosiło, iż Cesarz Franciszek Józef odłożył kwestyę ostatecznego uformowania gabinetu do chwili powrotu z manewrów. Być może, że monarcha powziął taką decyzyę po widzeniu się z nagle zawezwanym do siebie namiestnikiem Galicyi. Jak słychać, hrabia Badeni pragnie pozostać na swem obecnem stanowisku aż do ukończenia nowych wyborów do Sejmu galicyjskiego. Pragnie bowiem raz jeszcze osiągnąć zwycięstwo polskich kandydatów na deputowanych, przy pomocy środków, których może pozazdrościć nawet doświadczony w tym względzie włoski prezes ministrów, Crispi. Prócz tego, zwycięstwo Polaków potrzebne mu jest także dla wzmocnienia pozycyi swego przyszłego gabinetu w parlamencie wiedeńskim.

„Wkrótce więc u steru władzy w Austryi stanie w każdym razie hr. Badeni, ku wielkiej radości koła polskiego. Naturalnie, że i przyszłe ministeryum musi być koalicyjnem, gdyż nie mogłoby istnieć nawet trzech dni bez poparcia w parlamencie Niemców liberałów i partyi hr. Hohenwarta. Do koalicyi pod przewodnictwem ks. Windischgraetza wstąpił, jak wiadomo, Plener, który stracił przez to swą polityczną i parlamentarną karyerę. Obecnie, według krążących pogłosek, projektowanem jest wciągnięcie do koalicyi drugiego wodza Niemców-liberałów, Chlumetzky'ego, obecnego prezesa parlamentu. Ale już te dwa nazwiska, hr. Badeniego i Chlumetzky'ego, renegata u Słowian, wystarczają, aby zrozumieć, jak wrogim dla Rosyi i Słowiańszczyzny będzie spodziewane nowe ministeryum w Wiedniu. Czy długo ono potrwa — to rzecz inna. Będąca na porządku dziennym reforma wyborcza w Austryi — to miecz Damoklesa, wiszący nad nowem wiedeńskiem ministeryum".

Tyle *Sankt Pietiersburskia Wiedomosti*. Jeszcze ostrzej i bardziej szowinistycznie występuje *Swiet*, organ najbardziej krzykacki ze wszystkich rosyjskich pism. Artykuł jego rozpoczyna się od robienia Badeniemu zarzutów, że pognębił Rusinów, że wszystko co tylko można było robił na szkodę ruskiej narodowości, że zmniejszył liczbę posłów ruskich w Sejmie i w Radzie państwa, że prześladował Rusinów tak jak żaden namiestnik w Galicyi etc. Oświadczenie zaś Badeniego, iż chce pozostać w Galicyi aż do ukończenia wyborów do Sejmu, jest zdaniem *Swietu*, cynicznem wyznaniem, że Badeni będzie kierował tak wyborami, aby wszędzie powychodzili z urny ultrapatryoci polscy. Nie ma także, zdaniem p. pułkownika Komarowowa, redaktora *Swietu*, podstawy twierdzenie *Kraju* petersburskiego, że powołanie Gołuchowskiego i Badeniego, świadczy o wielkich administracyjnych i dyplomatycznych zdolnościach Polaków. Gdzie tam! „Przyczyna istotna — pisze *Swiet* — powołania hrabiego Badeniego na prezesa gabinetu nie jest natury parlamentarnej, — lecz politycznej i stoi w bezpośrednim związku nie z polityką wewnętrzną, lecz zagraniczną, czyli międzynarodową".

Dalej zaś czytamy, co następuje:

„Każdy, kto bacznie śledził za stosunkami wewnętrznymi Austro-Węgier, mógł dostrzedz z łatwością, że chodzi o stworzenie państwa madziarsko-słowiańskiego. Z dniem każdym coraz wyraźniej występują dwa fakty, mianowicie: że głównymi rzecznikami takiego przeobrażenia państwa są na południu — Węgrzy, a na wschodzie — Polacy i że Austrya, pchana losem, czy też przez aliantów, dąży coraz energiczniej do urzeczywistnienia takiego stanu rzeczy. Tem się tłómaczy interesowanie się Węgier sprawami półwyspu Bałkańskiego i przyspieszenie politycznego i narodowościowego pulsu Polaków i Rusinów galicyjskich.

„Jesteśmy zdania, że przez powołanie na ministra takiego gorliwego patryoty polskiego, jakim jest hr. Badeni, który doprowadził ludność rusińską do poniżenia i nędzy pod względem społeczno-politycznym i religijnym, najwyższe sfery austryackie dały dotykalny i wyraźny dowód, że będą szły w tym kierunku — dowód nietylko Polakom galicyjskim. Na dzisiaj wszakże nie będziemy dłużej o tem rozprawiali".

Tyle *Swiet*. Owoż w polemikę ze *Swietem* co do zagranicznej polityki nie będziemy się wdawali, ale co do ruskiej polityki Badeniego, to radzimy p. pułkownikowi Komarowowi, żeby zechciał przeczytać ogłoszoną dzisiaj przez nas na innem miejscu mowę Badeniego w Przemyślu, a przekona się, że Badeni podobnie jak każdy rozumny polski mąż stanu nigdy nie przykładał i nigdy nie przyłoży ręki do gnębienia Rusinów.

Ruch przedwyborczy.

Wybrana przez ścisłejsze komitety przedwyborcze; lwowskiej Izby rękodzielniczej i Towarzystwa strzeleckiego deputacya, złożona z pp. Szczęsnego Bednarskiego, St. Ciuchcińskiego, Krzysztofa Janowicza i St. Niemczynowskiego udała się wczoraj przed południem do JE. dra Smolki, aby w imieniu mieszczan zapytać go, czy przyjmie nadal mandat posła m. Lwowa. Dr. Smolka odpowiedział deputacyi w te słowa: „Mów kandydackich na ratuszu wygłaszać nie będę, bo dzisiejsze zgromadzenia ratuszowe są mi wstrętne. Wiary politycznej zeznawać nie potrzebuję, bo od 50 lat jestem ten sam i każdy zna moje przekonania polityczne. Jeżeli mnie wyborcy lwowscy zaszczycą mandatem, to mandat ten z największą wdzięcznością przyjmę i stosownie do mych sił pracować będę dla dobra miasta i jego mieszkańców". Mieszczanie lwowscy zamierzają urządzić drowi Smolce serdeczną owacyę w listopadzie b. r. w dniu 85 jego urodzin.

Z inicyatywy lwowskiego „Towarzystwa właścicieli realności" zawiązał się komitet przedwyborczy, który przybrał nazwę „komitetu wyborców niezawisłych". Dziś w piątek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej zgromadzenie wyborcze, zwołane przez ten komitet. Następne zgromadzenia odbędą się w piątek dnia 13 b. m. i we czwartek d. 19 b. m.

Sejmik relacyjny posłów lwowskich pp. Goldmana, Michalskiego i Romanowicza odbędzie się — jak to już donosiliśmy — w poniedziałek dnia 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na zgromadzenie to wstęp mają tylko wyborcy. Byłoby wskazanem, aby na sejmik przybyli poważni wyborcy lwowscy i by nie dopuszczali, aby kilku znanych krzykaczów obniżało godność zgromadzenia i przemówieniami przepełnionemi niesmacznymi i niestosownymi dowcipami lub nieumiarkowanemi, krzywdzącemi jednych, a gorszącemi drugich wycieczkami osobistemi robiło zgromadzenia ratuszowe wstrętnemi dla poważnych ludzi.

* * *

Z Sanoka donoszą dnia 4 bm.: Dziś odbyło się tu zgromadzenie ob. szerniejszego komitetu przedwyborczego dla mniejszych posiadłości, na którem uchwalono postawić kandydaturę p. Jana Duklana Słoneckiego.

W powiecie bohorodczańskim zamierza postawić swoją kandydaturę p. Wład. Czaykowski, dawny poseł z kuryi gmin pow. buczackiego.

W powiecie śniatyńskim w skutek stanowczego cofnięcia się od kandydowania p. Stefana Moysy, walka wyborcza rozegra się między dotychczasowym posłem ks. Hamorakiem ruskim narodowcem, a kandydatem ruskich radykałów drem Trylowskim. Zwycięstwo ks. Hamoraka nie ulega wątpliwości.

Z Bochni piszą dnia 4 bm: Dziś odbyło się drugie posiedzenie ściślejszego komitetu wyborczego. Obecny na zgromadzeniu p. Tytus Meysner z Wieruszyc, który — jak to onegdaj pisaliśmy — zgłosił swoją kandydaturę na zebraniu, zwołanem przez stronnictwo ludowe, oświadczył dziś, że nie kandyduje. Również cofnął swą kandydaturę p. Orzechowski. Pozostało przeto dwóch kandydatów: dotychczasowy poseł dr. Hoszard i włościanin Józef Matusik z Niepołomic, którego kandydatury atoli nikt na seryo nie bierze. Pełny komitet wyborczy odbędzie posiedzenie dnia 10 b. m.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy zatwierdził kandydaturę Juliana kniazia Puzyny na posła do Sejmu z kuryi gmin powiatu cieszanowskiego.

* * *

W Drohobyczu odbyło się dnia 28 z. m. zgromadzenie wyborców z mniejszych posiadłości, na którem dotychczasowy poseł p. Ksenofont Ochrymowicz zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Wyborcy udzielili mu jednogłośnie wotum zaufania i uchwalili kandydaturę jego ponownie postawić i popierać ją przy przyszłych wyborach. Z miasta Drohobycza dotychczas nikt kandydatury swojej nie zgłosił, chociaż termin do zgłaszania kandydatur upływa z dniem 10 b. m. Mówią, iż kandydować będzie profesor dr. Gustaw Roszkowski. P. Leonard Wiśniewski, o którego kandydaturze dawniej mówiono, nawiedzony w ostatnich dniach wielkiem nieszczęściem w Schodnicy, nie zamierza wcale kandydować.

Powiat sokalski ma trzech kandydatów, dwóch ruskich: narodowca prof. Wachnianina i moskalofila Łukasza Michalczuka, włościanina z Byszowca, oraz Polaka p. Wincentego Kraińskiego.

W Starem mieście wyłoniły się aż 4 ruskie kandydatury a mianowicie: ks. Michała Zubrzyckiego z Mszańca, ks. Szczawińskiego ze Starego miasta, ks. Wasilkiewicza z Łużka i dr. Humieckiego, adwokata z Sambora.

---

59)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Po godzinnej rozmowie z Żudrą, który nakoniec opuścił Zbrucz, Juliusz poczuł się tak wyczerpanym z siły, a jednak tak jeszcze gotowym wybuchnąć popędliwym gniewem, że nie chciał pokazać się przy stole, zgromadzającym mieszkańców domu do kolacyi. Matka przyszła sama zawezwać go i zobaczyć, dlaczego się opóźniał.

Z wyrazu jego twarzy poznała, że był wzburzony i w jednej z takich chwil, w których z trudnością panował nad sobą.

— Musisz być głodny, wszystko ostygnie, a ty nie przychodzisz! Żudra już dawno pojechał!

— Pojechał, ale mi jeszcze tu tkwi w gardle — zawołał Juliusz. — Takie położenie, jak nasze, jest wprost nie do zniesienia! Oto przed chwilą ten człowiek siedział tu rozparty, mówiący do mnie, jak do podwładnego, jak do fagasa! A ja stałem przed nim, tłomacząc się i pełen obawy, że jeśli jednem słowem go zadrasnę, to wpadnie do ciebie, do ojca i błotem swych obelg was obrzuci. Był-bym go kazał służącym stąd wyprowadzić, ale bądź co bądź, to nie my przez niego, ale on przez nas jest pokrzywdzony! To on jest w swojem prawie, a ja jestem winien! Mamo, pozwól mi zastawić srebra, a zapłacić zaraz choć połowę tej sumy. Pozwolisz?

— Ile masz lat? — zapytała Skierczyna ze zmarszczoną brwią.

— Wiesz to najlepiej, mamo!

— Tak, wiem, masz lat trzydzieści, zatem jesteś w wieku, w którym się jest w pełni rozwoju umysłowego. Już mądrzejszym, niż jesteś, nie staniesz się. Namyśl się zatem spokojnie i, gdy postanowisz użyć sreber na tę spłatę, weź je. Ale ich nie zastawiaj, sprzedaj je. Jakie masz teraz szanse wykupienia zastawu? Dobre to było przed paru miesiącami, ale skoro o swej przyszłości postanowiłeś inaczej... Weź srebra, mamy jeszcze starą porcelanę, którą zachwycają się znawcy. Może ją kupi Milewski. To amator i znawca. Sprzedaj to, co tu leży bez procentu. Ja to zatrzymałam w nadziei, że to będzie mogło zostać i nadal w rodzie... Są dwie bardzo piękne makaty...

Juliuszowi serce na raz wezbrało litością nad matką. Wiedział, że lubiła te stare zabytki dawniejszej zamożności rodu, że je chowała i strzegła, a teraz oddawała je bez jednej skargi.

— Ale ciebie, mamo, pokrzywdzę — ozwał się z miękkim odcieniem w głosie — będzie ci przykro oddawać te antyki.

— O moją przykrość tu bynajmniej nie chodzi — odparła surowo. — Oddam wszystko, ale już nam nie wiele zostanie na czarną godzinę. Stare meble w domu nie wiele warte... nie kupowałam nic od dziesiątków lat.. bielizna stołowa, której się używa, ma cerę na cerze; jest zaledwie kilka garniturów piękniejszych zachowanych... I te jeszcze mają wartość...

Juliusz ucałował rękę matki. Czynił to tylko rano i w wieczór, mówiąc dzień dobry i dobranoc. Była w tych pocałunkach sztywność przyzwyczajenia i konwencyonalności, czułość więc syna, świadcząca o porywie serca, była czemś nadzwyczajnem, co wzruszyło Skierczynę. Nie wzięła Juliusza w objęcia, nie dotknęła nawet ustami jego czoła, ale poczuł on rozrzewniony dźwięk w zwyczajnych słowach:

— Chodź już na kolacyę. Wszystko ostygnie.

Gdy w parę dni potem zjawił się Żudra, powiedziano mu, że spłaconym w znacznej części, a może i całkowicie zostanie. Naznaczono mu termin i pozbyto się go co prędzej. Juliusz z upakowanemi starannie srebrami i porcelaną pojechał do Wilna. Dobroć, okazana mu przez matkę, jej nieugięta wola, zwalczająca wszelkie osobiste upodobania, przejmowały go dla niej podziwem i wzmagały w nim niezadowolnienie z samego siebie, z powodu umyślnego zostawienia jej w błędzie co do rzeczywistych pobudek zerwania z Kocią. O ileż on był gorszy od niej i jak nie godzien być synem takiej matki. Więc pójdzie i wyzna prawdę, uwolni się od nieznośnej pogardy dla samego siebie! Ale przy takiej myśli podnosiło się w jego duszy coś, co prawie od woli silniejszem było i co stawało z nią do wyraźnej walki. Nie, nie! On nie mógł się pozbawić widoku Aliny, a matka-by jej już w progi swoje nie przyjęła, gdyby wiedziała prawdę! Ona wróci, wrócić musi, choćby miał siebie samego znienawidzieć, choćby go to kłamstwo dzień i noc za gardło dusić miało. Wszak dziś wiara w jej powrót była mu tak potrzebną, jak powietrze, którem oddychał. Będzie dalej wiódł żywot okutego w kajdany, będzie nawet pokorny dla takich, jak Żudra, gburów, ale niech wie, że Alina wróci, że jej nie stracił na zawsze. On dobrze czuł, że wchodził w kompromis z własnem sumieniem, że dawnym hasłom swego życia zadawał kłam, bo osobistą namiętność stawiał po nad obowiązek i prawdę, że miłości dawał pierwszy plan w życiu... Wszak niegdyś utrzymywał, że w świecie moralnym jedynem lekarstwem jest amputacya. Amputować chory organ, choćby nim było serce, a ból wytrzymać, zaciąwszy zęby i ani pisnąć! Tymczasem on dziś wdawał się w połowiczne środki, w leki uśmierzające i stawał się po prostu morfinistą moralnym. Jako konieczny warunek, by mógł żyć nadal i pracować, jak dotąd, uważał spojrzenie jednej pary oczu, jak morfinista potrzebuje kropli podniecającego płynu, wstrzykniętego w żyły.

* * *

Alina, rozejrzawszy się w domu, po pierwszych chwilach niezmąconej radości dostrzegła, że rozbicie, którego doznała rodzina, dawało się odczuć we wszystkiem i że zachwiało dawne stosunki aż do samej podstawy. Wraz z ojcem rodzinie zabrakło duszy, zabrakło ogniska, którego promienie obejmowały wszystkich i wszystko skupiały w koło siebie. Matka była wytrącona z kolei i, choć usiłowała być pożyteczną w domu, dawała zajęciom swym tylko niechęć, tylko skargę, tylko skwaszenie. Tęskniła za mężem, ale tęskniła też za dawnem położeniem, za dawnym zbytkiem. Wsiadając do tramwaju, wzdychała za własnym ekwipażem, patrząc na kręcącą się po pokoju dziewczynę, myślała z goryczą o dawnej męskiej, cicho po dywanach stąpającej służbie. Utyskiwanie stawało się w niej naturą i nawet na jej, niegdyś tak pogodnej twarzy, zostawiło swoje ślady w pomarszczeniu czoła i w wyrazie ust. Godziny całe trawiła przy toalecie, nie mogąc nabrać wprawy w czesaniu się samej i po sto razy rozpuszczając na nowo upięte włosy. Zaraz pierwszego wieczora zaczęła z Aliną rozmowę o modzie, o tem, co się nosi i czego się nie nosi, ani się domyślając, jak myśl córki była daleką od traktowanego przedmiotu. Wyobraziła sobie, że życie w Zbruczu jest życiem ludzi bogatych, myślących jedynie o zajęciu czasu zabawą, że Alina, biorąca ogromną pensyę, jest otoczona wykwintem i zbytkiem. Dziewczyna wytłómaczyć jej nie mogła skromności i patryarchalności otoczenia. Karola zżymała się na jednokonną kałamaszkę, która jej córkę odwiozła do kolei. Alina śmiała się. Drobne próżności były od niej tak dalekie!

Bracia jej, którzy już dawniej na paniczów chorowali, teraz wydali się jej chronicznie i śmiesznie próżni. Ich myślą jedyną zdawało się być usiłowanie zamydlenia ludziom oczu. Ubranie ich, zachowanie się, wieczna pogoń za szykiem, za modą, znamionowały wytężenie ich uwagi przeważnie w jednym kierunku. Ruina ojca, zamiast być dla nich szkołą poważnego i surowego życia, uczyniła ich owszem niesłychanie drażliwymi na to, co ktoś mógł powiedzieć o ich biedzie, o nieco już podnoszonym paltocie, o mniej wykwintnej koszuli. Woleli nie iść do teatru, niż iść na tańsze miejsca. Dla nich możliwy był tylko pierwszy rząd krzeseł. Woleliby dwa dni nie jeść wcale obiadu, niż wejść do mniej wykwintnej i mniej modnej restauracyi. Była to w nich mania wielkości, choć waryatami nie byli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polscy malarze w Monachium.

Z Monachium pisze znany malarz, p. Wankie:

Tylu mamy tu naszych artystów, tyle zdolnej młodzieży studyującej sztukę, tak w akademii państwowej, jak i po szkołach prywatnych, że nie od rzeczy będzie zawiadomić nasze społeczeństwo o tem, co się dzieje w Atenach Izarskich. Naturalnie, że tylko o naszych mówić będę. Kolonia naszych artystów pracuje energicznie i wytrwale, cieszy się stale dobrymi rezultatami moralnego i finansowego znaczenia, a cokolwiek dałoby się powiedzieć pro i contra o tutejszym kierunku w sztuce, to w rezultacie zawsze przyjdziemy do wniosku, że albo Paryż albo Monachium są najwybitniejszemi „szkołami sztuki" w Europie. Monachium, stosunkowo tańsze miasto od Paryża, więcej naszej młodzieży ściąga do siebie. Nie przesadzę, twierdząc, że prawie wszyscy z najwybitniejszych malarzy młodszego pokolenia przez monachijską szkołę przeszli i wywieźli stąd zapas doświadczenia artystycznego, pewność i łatwość produkcyi, a często i wyższe pojęcie o istocie i znaczeniu sztuki.

Nim przejdę do bliższego zaznajomienia czytelnika z tem, co skończeni artyści robią, pragnę słów parę i uwag poświęcić kształcącej się tu młodzieży. Tak w akademii, jak i po szkołach prywatnych malarskich pełno spotyka się naszych, nie mały też kontyngens uczących się stanowią kobiety z różnych stron kraju przybyłe. Są to pracowniczki sumienne i wytrwałe, nieraz fanatycznie sztuce oddane, sposobem patrzenia się na jej cele i znaczenie często wyprzedzające swoich męskich kolegów. „Do Monachium jedzie się po to, aby malować!" to ogólne, utarte pojęcie, które tysiąc razy słyszałem od wszystkich przybyłych lub wybierających się tutaj. Jest to frazes często szkodliwy, a przedewszystkiem nieuzasadniony.

Wszyscy przyjeżdżają malować! Często bez żadnej zgoła racyi, popartej specyalnem uzdolnieniem malarskiem. Pomiędzy tą młodzieżą prawie nie ma zwracających się do rzeźby, do sztuki stosowanej (Kunstindustrie), do „grafiki". Czemu? Wszakże najwięcej tego właśnie potrzebujemy, na tem polu w kraju nie „coś", ale prawie „wszystko" jest do zrobienia. Wszakże sztuka stosowana nie jest mniej poważną od malarstwa, toć przecie najwięksi geniusze z czasów odrodzenia obrabiali ją pilnie z całą miłością! Obecnie we Francyi, Niemczech, we Włoszech, świetne rezultaty w ten sposób otrzymano, że właśnie bardzo uzdolnieni ludzie tej gałęzi sztuki oddali się z zapałem.

A rzeźba! Jeśli w malarstwie mieliśmy i mamy wielkich artystów, to za to rzeźba nowożytna spoczywa odłogiem. Przykre mamy tego faktu stwierdzenia, szczególniej w ostatnich czasach. A rzeźba w sztuce dekoracyjnej jakież wielkie ma zastosowanie, ileż tu jeszcze najwspanialszych idei czeka na talenta. A sztuki graficzne zapomniane prawie!

— Czemu pan lub pani pragnie koniecznie w malarstwie kształcić się w Monachium? — pytałem nieraz przybywających tutaj.

— Tu wszyscy się uczą „tylko" malarstwa, tu po ukończeniu akademii niechybnie wychodzi się na tęgiego malarza — brzmiała odpowiedź.

Przesąd! Równie dobrze można się tutaj wykształcić na „rzeźbiarza", „aquaforcistę", „ornamencistę", „dekoratora", „mozaicystę", „emaliera" lub „malarza na szkle". Wszystko to stoi w Monachium otworem — czerpać tylko. Ileż tutaj źródeł pomocniczych, wyborne specyalne szkoły, dalej zbiory sztuki, jedyne w swoim rodzaju. Ileż cudownych rzeczy, najwspanialsze przykłady starej i nowej sztuki! Latami całemi umysł i oko kształciłby można. Dlatego też byłoby dobrze, gdyby przybywający wiedzieli, że malarstwo nie objęło w Monachium monopolu na całą sztukę, lecz wszystkie jej rozgałęzienia są również jak i samo malarstwo dla wszystkich dostępne.

Tyle o tem. Przejdźmy do artystów naszych.

Mniej znany w kraju Władysław Bandtke, zdawna już bowiem w Monachium osiadły, w pracowni swej kilkanaście gotowych obrazów mieści (prócz mnóstwa studyów, przeważnie krajobrazów z okolic jezior bawarskich, a głównie bardzo malownicze „Cheim-See"). Pejzaże te odznaczają się dobrym charakterem przedstawianych okolic i plastyką. Obecnie na ukończeniu już prawie „U przewozu" wyróżnia się dobrze przeprowadzoną partyą obłoków, jak i umiejętnie wyrażoną płaszczyzną wodną.

Szymon Buchbinder od jakiegoś czasu znów więcej produkuje. Od roku już pracuje nad obrazem „Partya szachów". W staro flamandzkiem otoczeniu siedzą partnerzy, usiłując dać sobie mata. Stylem, drobiazgowem wykończeniem szczegółów obraz ten przypomina prace Holendrów: Terborga lub Metsu. — Widać tu najdrobniejsze szczegóły deseni na tapetach, każda tkanina jest tak namalowana, że tkacz mógłby podług obrazu nową taką samą zrobić. Słowem, nie podobna prawie dalej posunąć drobiazgowości wykończenia. Małe podobne obrazki u innych artystów tracą na spokoju wrażenia, zwykle przez nadmiar szczegółów traci ogół. Inaczej u Buchbindera. Tu wszystko stapia się w doskonałą całość i to jest właśnie wielkim przymiotem tego artysty. Parę małych rozpoczętych obrazków — również w charakterze starych mistrzów holenderskich — czeka na ukończenie w jego pracowni.

Na wystawach tutejszych, jak i po oknach handlarzy sztuki często widzimy obrazy Ciemniewskiego. Młody to widocznie artysta, wyrabiający się jeszcze. We wszystkiem jednak widać temperament artystyczny, zmysł kolorystyczny, a często i wierny charakter zwierząt i postaci ludzkich.

Grocholski, zajęty uczeniem w swej prywatnej szkole, mało czasu poświęca obrazom, jednakże znów kilka nowo podmalowanych płócien zdobi mu pracownię. Jedno dawniejsze, to „Ukrzyżowanie", stylem swym poważne i oryginalne, a jak wszystkie obrazy tego artysty, dojrzałe w pomyśle. Widać tu odrazu, co i jak artysta chce wyrazić: właściwość malarzy bardzo wyrobionych i ze sztuką dobrze już obytych. Drugim, czekającym na wykończenie obrazem jest „Pochód do ślubu", motyw już raz użyty przez artystę (scena z życia ludu galicyjskiego), pełen wesołości i ruchu.

Glicenstein, nowe nazwisko, wszak prawda? jest rzeźbiarzem, a gdy dodam, że jest pierwszorzędnym talentem, zrobię chyba czytelnikom przyjemną niespodziankę. Jest wychowankiem tutejszej Akademii, gdzie też wielokrotnie nagradzany był konkursami i odznaczeniami. Młody, skromny, o wielkim talencie plastycznym, prawdziwie rzeźbiarskim, wyciska na wszystkiem, co wychodzi z pod jego ręki, piętno talentu, wykwintnego poczucia formy i stylu. Przymioty te już dziś stawiają go w szeregu najlepszych rzeźbiarzy nowoczesnych. Na tutejszych wystawach międzynarodowych tak „Głowa młodzieńca", jak i inne jego prace wyróżniały się z pomiędzy setek rzeźb.

Całą kolekcyę obrazów wystawił niedawno Antoni Kozakiewicz w tutejszym „Kunstvereinie". Rzeczy to znanych przymiotów tego biegłego i rutynowanego artysty. Coraz więcej ginący typ galicyjskich miasteczek dawnego autoramentu, ciekawe swojskie zabytki architektury drewnianej stylu „wiślanego", znalazły w Kozakiewiczu skrzętnego zbieracza i chroniciela od zagłady nic nie szczędzącego czasu. Z pewnością nie są to „pałace sterczące dumnie" owe: lamusy, śpichlerze, karczemki, dzwonnice; jednak co tu za skarbnica motywów, jakie to wszystko swojskie, typowe, charakterystyczne!

Rzadkim przymiotem jest zdolność dobrego karykaturowania, a u kobiet tem więcej niezwykła, że płeć ta mniej ma zmysłu spostrzegawczego, mniej zdolności obserwacyi od mężczyzn. Hrabianka Otylia Kraszewska jest jakby zaprzeczeniem tej prawdy, jest bowiem doskonałą rysowniczką karykatur, umiejącą małemi środkami technicznemi doskonale wyrażać wady powierzchowności ludzi, ich śmieszności, dziwactwa lub też odrębności tylko. Szkoda, że artystka tak mało jest znana u nas. Tu często można widzieć w domach prywatnych całe kolekcye jej prac w tym rodzaju, po prostu wybornych. Jaki dowcip i łatwość, jak kilku kreskami nieraz charakteryzuje czas, oświetlenie i formę przedstawionych rzeczy. Jako artystka malarka, hr. Kraszewska cieszy się stałem powodzeniem swych obrazów rodzajowych, zwłaszcza prawdziwie artystycznie malowanych kwiatów, często i na wachlarzach, z których nawet kilka nabyła tutejsza rodzina królewska. Kwiaty malowane przez hr. Kraszewską mają wdzięk, lekkość i barwę kwiatów naturalnych.

Ciemne zwykle, dużem powodzeniem cieszące się w sferach handlujących sztuką, obrazy Romana Kochanowskiego spotykamy często. Są to rzeczy wytrawnie malowane i rysowane, więcej interesujące, kiedy artysta odstępuje od zwykle powtarzającego się asfaltowego kolorytu.

Nestora tutejszych malarzy, Ludwika Kurelli, dawno już nic nowego nie widzieliśmy, w przeszłym bowiem roku artysta zajęty był freskowemi malowidłami w katedrze poznańskiej, którą to pracę Łaszczyński wziął na siebie. Naturalnie przy takim ogromie zajęcia niepodobna jednemu artyście podołać zadaniu, choćby tylko ze względów technicznych trudności. To też Kurella, jako malarz religijny, z pewnością wybornym był współpracownikiem-wykonawcą. Widzieliśmy w pracowni artysty parę umiejętnie wyrysowanych kartonów węglowych, przedstawiających sceny biblijne, właśnie jako materyał pomocniczy do wyżej wzmiankowanych fresków. Kurella jest jednym z tych, już dziś nie wielu artystów, posiadających tradycyę i umiejętność malarstwa freskowego, sztuki, jaką Bounarotti uznawał za jedynie godną męskiego talentu.

Przez pracownię Jana Rosena niepodobna prawie przecisnąć się do środka; tyle tu porozstawianych płócien. W środku dwa olbrzymie blejtramy, jeden już podmalowany, na ukończeniu, drugi dopiero narysowany węglem, ale jak subtelnie i dokładnie! Gwar, zgiełk, dym, wrzawa wojenna kapitalnie już uchwycone. Jest to epizod z wojny z Turkami pod koniec zeszłego wieku. Na bocznych stalugach stoi kilkanaście obrazów, częścią już ukończonych, częścią dopiero rozpoczętych. „Napoleon" dawniej już ukończony, „Książę Eugeniusz" (obrazek malowany „tempera"); doskonały w typie, wygląda jakby uciekł z jakiegoś dawnego konterfektu. Następnie „Wypadek na rekonesansie"; kilku huzarów spotyka rannego dragona w parowie. Obraz wykonany z tą umiejętnością i znawstwem epoki napoleońskiej, jaką mało kto posiada w tym stopniu co Rozen. Dalej kilkanaście innych, niewielkich wojskowych obrazków, naturalnie „empire". A wiele tu jeszcze studyów kostyumowych z tej epoki, koni w rozmaitych ruchach i oświetleniach — wszystko jako materyał do rozpoczętych obrazów..

Małych obrazków Świeszewskiego za granicą pełno; cieszą się powodzeniem tak przez wybór motywów, jak i umiejętne wykonanie. Owe znane z naszych wystaw „Palące się Alpy" podobają się wszędzie. Większe prace tego artysty rzadko zjawiają się na tutejszych wystawach, są to tak zwane „Stimmungsbilder", pejzaże o pieszczotliwej technice i efektownych oświetleniach.

Twórcy słynnego „Pogrzebu mnicha", — Zdzisława Suchodolskiego, doskonałe rysunki ołówkowe nieraz zwracają ogólną uwagę znawców na tutejszych wystawach. Są to studya zwierząt, — wybornie kreślone. Szkoda, że tak mało widzi się obrazów olejnych tego artysty, a jest to jeden z najpoważniejszych naszych malarzy.

Chyba że wcale nieznanym jest w kraju Ksawery Siekierz, cokolwiek bowiem namalował, wnet na miejscu zbywał. Jest to „malarz-rysownik", często wyborny, w małych swych obrazkach umiejący nieraz zadziwiający ruch wydobywać. Doskonały koniarz. Są to główne przymioty obrazków, które Siekierz musi malować dla tak zwanych amatorów, to jest ludzi kupujących te obrazy, nie mówię znawców. Drugą, wyższą właściwością tego artysty, jest poczucie stylu. W czasach ostatnich, szczególniej kiedy artysta nie był zmuszony pracować dla amatorów, właśnie doskonałe w tym rodzaju porobił prace. Między innemi illustracye do „Nieboskiej" są tego wymownym dowodem

Władysław Szerner (senior) sporo zawsze ma na stalugach nowych utworów. Niedawno odwiedzając go w pracowni, widzieliśmy kilka płócien na ukończeniu, między innemi „Widok na Wawel" z charakterystycznym stafażem węglarzy.

Z talentem wyrazu, to jest formy i barwy, czyli koloru, malowane są pierwsze obrazy Horodyskiego. Artysta dopiero od niedawna samodzielnie pracować zaczął, — a zaczął dobrze. Świadczą o tem i studya z natury, tak malowane olejno, jak rysowane węglem. Obraz zaś, rodzajową scenę z życia żydów przedstawiający, ma zalety wszelkiego rodzaju, głównie wyrazu.

Ciągle zajęty rysunkami do pism zagranicznych, Józef Wodziński mało maluje; to jednak, co maluje, wskazuje na ciągły postęp artysty. Naturalnie zawsze zostaje wiernym swojemu rodzajowi scen życia towarzystwa eleganckiego, głównie zaś świata teatralnego. W tych ostatnich sferach, doskonale widocznie artyście znanych, rozwija często dużo umiejętności tak grupowania figur, jak i sztucznego wieczornego oświetlenia. Artysta jest jedynym przedstawicielem tego rodzaju w naszej sztuce.

Zupełnie inne jest usposobienie i talent Maryana Wawrzynieckiego. Natura skupiona w sobie, poważna i ekscentryczna, skłonna do abstrakcyi, pozwala artyście fantazyą przenosić się w czasy zamierzchłe lub też tworzyć obrazy, tylko w fantazyi istnieć mogące. Rozmaitość też pomysłów stanowi najczęściej główny przymiot obrazów tego oryginalnego i człowieka i artysty. Pracownia jego przepełniona jest prawie mnogością wybornych szkiców, obrazów już gotowych lub rozpoczętych. A teki — proszę zajrzeć! Wiele mieszczą rysunków, zabytków starożytności, ciekawych budowli, wykopalisk (artysta jest zapalonym etnografem i archeologiem), a ile tam notat, uwag o obyczajach, nawyknieniach i wszelkich cechach charakterystycznych ludów słowiańskich! Obrazem, nad którym artysta pracuje od dłuższego już czasu, jest tryptyk sporych rozmiarów, przedstawiający w głównej swej części „Palenie na stosie ofiar religijnej herezyi". Tło architektoniczne, jak i inne cechy wskazują, że rzecz odbywa się w wiekach średnich. Lewe skrzydło tryptyku, to tak zwana „izba mąk": do stołu prawdziwie szatańskiej konstrukcyi przyśrubowano nagą kobietę, którą indagują „uczeni", spisując protokół zeznań. Lewe skrzydło obrazu jeszcze nie postanowione. Z mnóstwa szkiców wymienić wypada „Mazepę", dalej epizod z czasów przedchrześcijańskich, motywem przypominający „Męczennice", dobrze znane z zeszłorocznej wystawy lwowskiej, następnie mnóstwo innych jeszcze na których wymienienie choćby tylko z tytułu zabrakłoby nam miejsca.

Nie ma obecnie w Monachium Michała Wywiórskiego, pracuje bowiem od jakiegoś czasu w Berlinie w panoramie Kossaka i Fałata „Berezyna". Obrazków jednak jego widzimy pełno na wystawach „Kunsthändlerów", gdzie stałem cieszą się powodzeniem. Są to po większej części sceny z polowań, wyjazdy na łowy, nagonki itp.

Doskonale zawsze maluje sceny z życia huculów Juliusz Zuber, zawsze z właściwym typem i charakterem. Przed niedawnym czasem widzieliśmy jego obrazek w „Kunst-Vereinie" tutejszym, obrazek dużych zalet. Zuber jest także wybornym rysownikiem karykatur; dawniej spotykaliśmy się z jego rysunkami w *Fliegende Blätter*, obecnie rzadko się to zdarza.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie podać, co robi tutejsze Towarzystwo „Pomoc bratnia". Otóż instytucya ta prawie już rok swego istnienia licząca, cieszy się stałem powodzeniem i rozwojem, co jest dowodem jej żywotności. Jest to Towarzystwo pożyczkowo-wkładowe, założone dla studyującej tu młodzieży, nie tylko artystów. Jak wiadomo protektorami tego Towarzystwa są profesorowie: Brandt, Czachórski i Wierusz-Kowalski, przewodniczącym zaś obecnie p. Władysław Pruszak.

Towarzystwo członków honorowych liczy 8, członków zwyczajnych 98, jak na początek, dość. Ze sprawozdania od dnia 19 kwietnia po 23 listopada 1894 r. widzimy, że fundusz żelazny wzrósł do wysokości 500 marek, zapasowy 736,50 m, obrotowy 870,61 m.; ogółem 2 007,11 marek.

Cieszyć się należy, że ludziom dobrej woli i wytrwałej energii udało się zorganizować i pchnąć na drogę rozwoju tę arcypożyteczną instytucyę, której działalności teraz już wiele zawdzięcza młodzież studyująca w Monachium.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 września.

Po dwumiesięcznej przeszło przerwie Rada miejska odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem p Mochnackiego. P. Walichiewicz w imieniu grona delegatów uczynił wniosek, aby Rada utworzyła 5 stypendyów po 10 złr. miesięcznie dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie. Dr. Goldman wniosek ten poparł w gorących słowach, wyrażając przytem zdanie, iż uchwała Rady miejskiej powzięta w tej sprawie powinna zachęcić inne instytucye i stowarzyszenia do podobnych ofiar na rzecz ubogich uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie. Dr. Loewenstein oświadczył, iż on funduje sam jedno stypendyum. Oświadczenie to przyjęto oklaskami, poczem wniosek p. Walichiewicza przyjęto jednogłośnie. W skutek powzięcia tego wniosku zaniechano już wysłania delegatów na otwarcie gimnazyum do Cieszyna na dzień 18 b. m.

Na wniosek p. Niemczynowskiego wybrano komitet złożony z prezydyum i 7 członków Rady miejskiej w celu urządzenia jubileuszu dla JE. dr. Smolki, który 5 listopada b. r. kończy 85 lat wieku. W roku bieżącym mija również 50 lat od chwili, w której dr. Smolka został skazany na śmierć. Do komitetu jubileuszowego Rada wybrała pp. Radziszewskiego, Goldmana, Zimę, Niemczynowskiego, Małeckiego, Stokowskiego i Małachowskiego.

Do komisyi, która ma rozstrzygać reklamacye w sprawie wyborów sejmowych, — wybrano panów: dra Byka, Dulębę, Szajera i Rewakowicza.

Na wniosek sekcyi V-tej, przedstawiony przez p. r. Soleskiego, uchwalono zreorganizować miejską szkołę handlowo-przemysłową, to w ten sposób, aby ona w połączeniu z 6-klasowemi szkołami ludowemi i uzupełniającemi stanowiła wyższy dwuletni kurs dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej.

W końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych, a mianowicie polecono magistratowi wynająć odpowiedni lokal dla 6-klasowej szkoły im Czackiego, postanowiono wybudować koszary dla kawaleryi na Łyczakowie, w realności Sztandówką zwanej, kosztem 58 000 złr. i oddano tę budowę w przedsiębiorstwo budowniczemu Kunickiemu; czynsz za grunta służące wojskowości na ćwiczenia podwyższono z 5 na 7 zł. od morga; uchwalono 800 zł. na regulacyę szkarpu koło kościoła Panny Maryi Śnieżnej, — a wreszcie na wniosek p. Romanowicza przyjęto legaty śp. Rothlendera: dla zakładu św. Łazarza 2.000 zł., na ubogich 4 000 zł., na utrzymanie kopca Unii 8 000 zł. i na stypendya 10.000 zł., i zobowiązano się utrzymywać kosztem gminy grobowiec testatora na cmentarzu Łyczakowskim. — Na tem obrady zakończono.

MAŁY FELJETON.

Odjazd pociągu.

Na stacyi gwarno, podróżni spieszą,
Wygodne miejsca zająć w wagonie.
Jedni zgnębieni, drudzy się cieszą,
A myśl każdego w odległej stronie.
Już po raz drugi dzwon się odzywa,
Służba — wagonów drzwiczki zamyka,
Więc znów się każdy z miejsca porywa
I przez okienko głowę wytyka.
Głosy: „Bądź zdrowa" i „Bóg tam z wami",
„Niebawem wrócę", „A piszcie przecie"
Tu się krzyżują; a śmiech ze łzami
Ciągle się miesza. Dzwonienie trzecie.
Więc pociąg rusza, ciężko, powoli,
Z okienek kilka chustek powiewa;
Jadą gdzieś, jadą do innej doli,
I każdy lepszych chwil się spodziewa.

W ostatnim wozie u okna stoi:
Chłopak w czerwonej czapce ułana,
Uśmiechem tęsknym smutek on koi
Matki, co patrzy — łzami zalana.
Milczą oboje — tylko spojrzenie,
Już jedno w drugiem bolesne tonie,
Z piersi ulata ciężkie westchnienie,
Lecz je zagłusza gwar na peronie.

Coraz to szybciej pociąg uchodzi.
Zdala czerwone światła migają,
A biedna matka łkaniem zawodzi.
Ludzie ku wyjściu już się wracają.
Ona wciąż wzrok swój w ciemność posyła,
Gdzie lekko świeci punkcik czerwony.
Łza się w jej oku w krew zamieniła,
A może odblask był to rzucony?
Pusto już wkoło — ona przykuta,
Przez dwie łzy krwawe, patrzy za śladem
Pociąg, unosząc z sobą rekruta,
Żegna go z matką światełkiem bladem.
Z synem uwozi on jej nadzieję,
Z dymem unosi on jej rojenia.
W nieznane nowe życia koleje —
Za dzieckiem matki lecą westchnienia.
Światełko znika, w przestrzeń rozpływa;
Kół nawet łoskot jej nie dolata —
Więc biedna matka, ledwie już żywa,
Samotna wraca znowu do świata;
Aby w izdebce, ciemnej piwnicy,
Myśleć i tęsknić za swym ułanem,
Rok cały w jednej chodzić spódnicy,
Pracować w nocy, wstawać nad ranem,
Modlić się tylko, za swym sokołem,
Który krwi poszedł złożyć podatek;
Od ciężkiej doli z zoranem czołem,
Spokojnie czekać na dni ostatek
I posłać czasem choć groszy parę,
W kraj dziś jej znany, chyba z nazwiska.
Jej zaś zostało, na lata stare:
Dalekie szczęście — ale śmierć blizka.
Tak myśli sobie i chwiejnym krokiem,
Ciemną ulicą idzie przedmieścia,
Jakże szczęśliwą była przed rokiem,
Jakże szczęśliwą — przez lat dwadzieścia!

Aleksander hr. Piniński.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Stypendyum dla gimnazyum cieszyńskiego. Urzędnicy konceptowi lwowskiego magistratu utworzyli jedno stypendyum dla ubogiego ucznia gimnazyum cieszyńskiego w kwocie 140 zł., płatne w 10 ratach miesięcznych. — Również urzędnicy galic. Banku kredytowego utworzyli jedno stypendyum w kwocie 100 zł. Pierwszą ratę już odesłano „Macierzy szląskiej".

Mowa p. Namiestnika. Opisując uroczystość poświęcenia gmachu gimnazyum polskiego i ruskiego w Przemyślu, podaliśmy tylko treść mowy p. Namiestnika. Ponieważ jednak mowa ta jest ze wszech miar nader ważną, przeto podajemy ją dziś w całości. Opiewała ona jak następuje:

„Przed chwilą raczyli Przewielebni Księża Bi-

---

79)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

...Zawołałem jednego z murzynów, siedzącego leniwie na koźle karetki o cieniutkich kołach. Starzec to, mogący mieć lat około sześćdziesięciu, dokładnie jednak sam tego nie wie, malutkiego wzrostu. Był on niewolnikiem prawie do trzydziestego roku życia. Oczy iskrzą się na tej pergaminowej twarzy, koloru głęboko czarnego, lecz zwiędłej już ze starości, której skóra nie ma już tego połysku, co u ludzi młodych. Biały zarost, krótki i kędzierzawy, pokrywa jego policzki i brodę jakby pleśnią. Rozpoczęliśmy się umawiać o to, aby mię obwoził po mieście i pokazywał wszystko, co jest godne widzenia. Dojście do ładu z murzynem, z którym się o coś umawia, to rzecz niełatwa, ludzie ci bowiem mają bardzo skomplikowany sposób mówienia. Wczoraj n. p. jeden z podróżnych, jadących wraz ze mną wagonem Pullmanna, kazał murzynowi zbudzić się rano, a murzyn zamiast powiedzieć „dobrze", rozpoczął następującą oracyę: „Wie pan, to jest tak. Gdybyśmy przybyli na miejsce punktualnie, w takim razie powinieneś pan wstać o szóstej. Mamy jednak dość duże spóźnienie. Po drodze jednak, w Waycross, odczepią od pociągu naszego cztery wagony, a wtedy popędzimy całą siłą pary". Gdy zaś podróżny rzekł mu: „Wszystko to dobrze, ale koniec końców, o której godzinie zbudzisz mnie" — murzyn flegmatycznie prawił: „Wie pan, to jest tak. Ja zawsze pytam podróżnego ile czasu potrzebuje na ubranie się. Otóż jeżeli mi powie: pół godziny, to go budzę pół godziny drogi przed stacyą, jeżeli powie: godzinę, — to go budzę na godzinę przed stacyą"... I w ten sposób w nieskończoność będzie rozmawiał z tobą murzyn i uśmiechał się przytem tajemniczo, znacząco, dyskretnie. Otóż mój dorożkarż ma tę samą nawyczkę komicznej i dziecinnej gadatliwości. Jadąc z nim wzdłuż ulic miasta, a następnie po drogach zamiejskich, w końcu wydobyłem od niego kilka zwierzeń co do dawnych czasów, gdy był jeszcze niewolnikiem. Opowiadał mi, że miał dobrych panów i że był szczęśliwy, dziś będąc wolny, jest także szczęśliwy.

— Pracuję tak samo jak dawniej — rzekł — a jak mi będzie źle, mogę pójść na służbę gdzieindziej.

Te słowa streszczają cały fatalizm człowieka urodzonego w niewoli. Wymawiał je z obojętnością człowieka, który widocznie nigdy nie myślał o tem, że los jego może się zmienić i którego dusza nie zmieniła się wraz z tą metamorfozą jego losu.

Wyjechawszy z Jacksonville przebyliśmy aleję z lilii perskich, a wynurzając się z niej ujrzałem rzekę Saint-John, stanowiącą rodzaj kanału, łączącego wielkie jeziora wewnątrz kraju z Oceanem. Przed chwilą kolor jej był niebieski, naraz zmienił się na ciemnozielony, ołowiany, prawie czarny. Liście na drzewach drgać zaczynają, a powiew wiatru wprawia całe powietrze w drzenie. Chmurka koloru atramentu, która utworzyła się przed dziesięciu minutami, rośnie z każdą chwilą. Czuć zbliżającą się burzę niby człowieka, pędzącego z całej siły. Tumany pyłu podnoszą się i oślepiają zwierzęta i ludzi. Drzewa się uginają, domy drżą, dorożka i koń cofają się. „To nic — uspokaja mnie murzyn — pora huraganów już minęła". — Nagle na ten pył, na te domy, na te drzewa, deszcz lać zaczyna, niewyczerpany, jak strumień ciepłej wody wylewającej się z niewidzialnej paszczy, topiący wszystko, zmywający wszystko.

Ta nagłość i te rozmiary okropnej burzy, okazują w całej pełni naturę straszną, wyuzdaną w swej sile, naturę, w której człowiek tak mało miejsca zajmuje, że chcąc ją przetrwać, musi utożsamić się ze zwierzęciem, nic nie mówić, nic nie chcieć, tylko cierpieć. Tak też zachowują się ci murzyni. Ukrywszy się w chacie rybackiej, widziałem przez okno mego woźnicę i kilku innych znoszących tę burzę podobnie jak konie, spokojnie, biernie. Wtem słońce ukazało się znów na niebie. Burza przeszła tak samo szybko jak przyszła i wszyscy ci ludzie ruszyli w drogę tak samo uśmiechnięci, tak samo pozdrawiający. Siedząc znów w dorożce, rozpocząłem na nowo rozmowę z moim woźnicą, który mię zawiózł do miejsca, będącego największą chlubą miasta, do ogrodu zoologicznego, dla skrócenia zwanego przez mieszkańców *Zoo*.

Oryginalność tego zbioru polega na tem, że wszystkie zwierzęta, znajdujące się w nim, darowane zostały przez krajowców. Zwierzęta te zresztą każdy przechodzień spotkać może, wyszedłszy za miasto. Familiarność, z jaką murzyni, dozorcy tego zbioru, zachowują się między tymi potworami, dowodzi, do jakiego stopnia wyobraźnia tych ludzi od dzieciństwa przywykła do tej straszliwej fauny. Ten oto murzyn, boso, ze zwinnością goryli, przesuwa się po pod gałęzie rosnące nad ścieżkami i prowadzi mnie nad brzeg basenu, w którym śpi, albo udaje, że spi, olbrzymi alligator, schwytany o kilka mil stąd. Żaden wał, żadna baryera, nie oddziela tego potworu od brzegu. Dziś, jutro lub pojutrze wyjdzie on z wody na brzeg, jak to uczyniło kilkanaście innych, młodszych które za naszem zbliżeniem się wskoczyły do basenu. Swemi małemi oczkami, osadzonemi w ogromnym łbie, długim jak biust, ściga nas alligator bezustannie i nie ujdzie mu żadne nasze poruszenie.

Ogon jego wysterczający z wody, zaledwie się ruszy i to wystarcza mu do obrócenia się w tę stronę, w którą my się zwracamy, a gdy wreszcie będąc już na mostku, prowadzącym na drugą stronę basenu, murzyn drocząc się z alligatorem, rzucił mu wielki kamień, szczęki potwora wściekle zgrzytnęły. Wyskoczył z wody i ukazał nam całe cielsko z łapami podobnemi do ramion ludzkich. Murzyn opowiadał mi z całym spokojem, że kilka dni temu na rzece św. Jana, pewien rybak pożarty został przez takiego potwora. Przeszedłszy na drugą stronę basenu, usłyszałem znany mi już dobrze zgrzyt jakby pilnika lub tarka. Olbrzymi grzechotnik leżał w klatce. Murzyn jakiś przyniósł go przed kilku dniami. Przewodnik mój opowiedział mi, w jaki sposób łapie się te niebezpieczne gady.

— „Znamy miejsca — rzekł — w których one wygrzewają się na słońcu. Zwinięte w kłębek są one bardzo leniwe. Otóż przygotowuje się szczypce drewniane i gdy się ujrzy jednego z nich wygrzewającego się, zbliża się doń z tyłu... ot tak... Pakuje mu się szczypce tutaj, z obu stron łba, pociągnie się i już się go ma."

To mówiąc, zręcznie naśladował scenę polowania, a tymczasem wąż, poczuwszy nas, coraz szybciej grzechotał pierścieniami, wyciągał swój język rozszczepiony i ukazał swą trójkątną głowę. Wibracya pierścieni ogona była tak szybka, iż nie mogliśmy ich odróżnić. Żołędzie na jego pysku, za któremi odgadłem ostre kły, którym przypatrzyłem się tak dobrze u pułkownika Scotta, nabrzmiały z wściekłości. Na grzbiecie miał łuskę w kraty czarne i żółte, od których pochodzi nazwa węża dyamentowego. Poszedłem w inną stronę i ujrzałem za kratami dzikie koty i inne srogie zwierzęta z gatunku kotów. Jedno z nich jest czemś pośredniem między kotem angorskim a panterą, ale bardziej zbliżone do tej ostatniej. W innej klatce olbrzymie orły o białych pazurach, wynurzających się niby nogi z pantalonów pierzastych, niedźwiedzie o krótkiej sierści, z pyskiem ciekawym, niby rozpoczynającą się trąbą, małpy wrzeszczące bez litości i rozmaite inne węże, a pomiędzy nimi ów straszliwy mieszkaniec rzek, zwany tutaj *Water-Mocassin*. Widząc tę menażeryę ma się pojęcie, jak dziką egzystencyę prowadzili niegdyś Indyanie Seminole na tym półwyspie skwarnym, a okrytym tak wspaniałem runem wegetacyi. Na starych rycinach widać tych Indyan polujących na alligatory przy pomocy drągów, innych znów pieczących mięso grzechotników, zaś innych wydobywających z cielska tych strasznych potworów rodzaj oliwy, z której sporządzano lekarstwo.

Przemysł ich liczył się już z tą straszną naturą, którą biali ludzie dalej exploatują odważnie. Gdyby zostawiono go w zupełności murzynom, prawdopodobnie rozpoczęłyby się na nowo te dzikie zwierzęta rozmnażać w nieskończoność i po kilku generacyach przy pomocy atawizmu ukazałyby się na nowo kulty podobne do tych, które istniały w starożytnej Afryce, tak dalece te biedne istoty pomimo wszystkich wysiłków celem ucywilizowania ich podobne są do prymitywnego dzikiego człowieka, który był ich praszczurem, zanim handlarz niewolników dokonał swego paradoxalnego dzieła niedobrowolnej cywilizacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skupi odprawić mszę świętą i dokonać poświęcenia gmachu tego szkolnego, przeznaczonego na umieszczenie dwóch kompletnych wyższych gimnazyów.

Na mnie teraz kolej, by w imieniu Rady szkolnej krajowej, jako szef administracyi tego kraju koronnego, w kilku słowach wypowiedzieć, czego potrzeba, by ten budynek na chwałę Bożą i pożytek ludzki służył i by mieszczące się w nim zakłady naukowe rozwijały się w myśl ustaw, przepisów, intencyi i usiłowań Rady szkolnej krajowej. Przedewszystkiem współdziałać muszą dyrektorowie z gronami nauczycielskiemi, dalej uczniowie, a wreszcie rodzice i opiekunowie, jakoteż w ogóle mieszkańcy miasta Przemyśla. Ścisłość w spełnianiu obowiązków, dokładność i ciągłość w pracy, życzliwość i wyrozumiałość, oparte o serce i rozum, przywiązanie do zawodu, które musi prowadzić do uszlachetniania i udoskonalania w działaniu, oto linie wytyczne dla dyrektorów i gron nauczycielskich. Uczniom zalecam, by wyrabiali w sobie miłość dla Boga, uszanowanie dla starszych, stałość w pilności, karność i schludność, zarazem by odtrącali od siebie wszelkie złe podszepty, a złem dla uczniów jest to, czego szkoła zakazuje. Społeczeństwo wreszcie, a zatem rodzice, opiekunowie i mieszkańcy w ogóle, powinni otaczać zakłady naukowe opieką, troskliwością i życzliwością, współdziałać i dopomagać gronom nauczycielskim, umoralniać, uszlachetniać młodzież i podnosić wobec niej znaczenie i powagę szkoły, a nigdy krytyką lub lekceważeniem rzeczy lub ludzi wobec młodzieży jej nie obniżać.

Rząd i Rada szkolna krajowa starają się i starać się nadal będą o stworzenie wszystkich warunków potrzebnych do rozwoju szkoły, wszystkiego, co może się przyczynić do podnoszenia poziomu moralnego i intelektualnego i do ułatwienia zadania, które streszczam w słowach: wychowywać i kształcić młode pokolenie na bogobojnych, zacnych, pracowitych, do kraju przywiązanych i pożytecznych obywateli.

Czyż wystawienie tego wspaniałego gmachu nie jest także jednym z licznych dowodów tej pieczołowitości i dbałości Rządu i Rady szkolnej krajowej? Podczas gdy w innych krajach gminy same przeważnie starają się o pomieszczenie odpowiednie także i szkół średnich, Rząd, pomny trudnych i ciężkich stosunków materyalnych, w których się kraj nasz znajduje, pomny także i zaniedbań przeszłości, stara się w granicach możliwości pomagać gminom miejskim szczególniej tam, gdzie gminy miejskie obowiązkom wyłącznie na nich ciążącym zaledwie sprostać mogą.

Wystawienie tego budynku ma jednak jeszcze i inne, głębsze znaczenie, które przy dzisiejszej uroczystej sposobności podnieść i zaznaczyć zda mi się być moim obowiązkiem. Pod jednym dachem mieścimy dwa zakłady równorzędne. To nie przypadek. *Stało się to po głębokim rozmyśle, to system, to zasada, to próba, ale próba tylko w tem znaczeniu, że pierwsza; postanowienie jednak stanowcze, że w tych warunkach i tylko w tych warunkach będziemy rękę przykładać do kulturnego rozwoju obu narodowości kraj nasz zamieszkujących tam gdzie potrzeba tego sprawdzona będzie i uzasadniona i gdzie warunki się znajdą. Pod jednym dachem, panowie, bo Ojczyzna jedna; pod jednym dachem, bo tylko pod jednym dachem mieszkają ci, którzy mają silną wolę i postanowienie wzajemnie się kochać, szanować i cenić, wzajemnie sobie ustępować i wspólny swój interes tak samo pojmować.* Nie jest to zatem próba w tym duchu, by próbować, czy myśl się uda lub nie, bo udać się musi, mamy w to wiarę i będziemy z żelazną konsekwencyą tę zdrową myśl przeprowadzać bez względu na zmianę ludzi lub na odmienne zapatrywania jednostek. Temi myślami ożywiony i przejęty, witam Was tu, Panowie, zgromadzonych w tym poświęconym dopiero co budynku i wzywam do rozpoczęcia Waszej pracy w imię Boże".

Kwestyą kto będzie namiestnikiem Galicyi, gdy hr. Kazimierz Badeni obejmie ster gabinetu austryackiego, ciągle zajmują się dzienniki wiedeńskie i podają jak najrozmaitsze wersye. W ostatnich kilkunastu dniach wymieniły one kilkanaście nazwisk osób, które mają być powołane na urząd namiestnika, a w ostatnim numerze *N. fr. Presse* znajdujemy notatkę, iż dr Julian Dunajewski przyjmie posadę galicyjskiego namiestnika. My tym plotkom nie zaprzeczamy, ani ich nie potwierdzamy, notujemy tylko ten fakt charakterystyczny, iż dzienniki wiedeńskie sprawą przyszłej obsady galicyjskiego namiestnictwa niemal goręcej się zajmują, niż swojemi domowemi sprawami.

Dyrekcya szkoły państwowej przemysłowej zawiadamia, że wpisy uczniów i uczennic na rok szkolny 1895/6 odbywać się będą w dniach 15, 16 i 17 września w gmachu szkolnym (ulica Teatralna) w sali posiedzeń na I piętrze. Nauka zaś rozpocznie się we środę 18 września.

W kościele OO. Karmelitów rozpoczęło się 40-godzinne nabożeństwo o godzinie 5 rano. W sam dzień odpustu t. j. 8 września suma o godz. $10^1/_2$, którą odprawi ks. infułat Mazurak, kazanie wygłosi na sumie ks. prałat Gnatowski, na nieszporach zaś ks. dr. Jaszowski.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Zamianowany katechetą gimnazyum w Złoczowie ks. Klemens Bystrzycki. Kooperatorem w Trembowli rekonstytuowany został dotychczasowy tamtejszy administrator ks. Józef Piaskiewicz. Konkurs na opróżnione probostwo kościoła N. P. M. Śnieżnej we Lwowie ogłoszony został z terminem do 15 października br. Przeniesieni kooperatorowie: ks. Jan Bladowski z Podhajec do Janowa koło Trembowli, zaś ks. Franciszek Kalewski z Borek do Podhajec.

Dyecezya tarnowska: JE. ks. biskup udał się dnia 3 września na wizytacyę kanoniczną dekanatu mieleckiego, gdzie zakonsekruje dwa nowozbudowane kościoły w Padwi i Borowej. Powrót z wizytacyi nastąpi 16 września.

Zmiany w klerze zakonnym: Jurysdykcyę otrzymali ze Zgromadzenia OO. Reformatów: OO. Piotr Dudziak, Witold Kapuśnik i Teofil Niedzielski, wszyscy trzej we Lwowie. Kooperatorami zamianowani zostali ze Zgromadzenia OO. Dominikanów: Antoni Wallach w Jezupolu, Humbert Janaček i Hyacynt Malag w Podkamieniu koło Brodów, Dominik Dziędzielewicz w Czortkowie, Ambroży Dyjak i Wawrzyniec Kondzielewicz przy kościele parafialnym Bożego Ciała we Lwowie, a Damazy Biernacik otrzymał jurysdykcyę na konwent lwowski.

Nowa dywizya kawaleryi utworzoną będzie z dniem 10 b. m. w Stanisławowie. Komendantem tej dywizyi mianował Cesarz jenerała-majora Henryka hr. Lamberga.

Pożar. W Kokoszyńcach, w pow. skałackim, zgorzał dnia 29 zm. dwór, 2 stodoły i 21 zagród włościańskich.

Konkursa. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza z terminem do 1 października b. r. konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego z roczną płacą 600 zł.

O trzy gruszki. Jan Sucharowski, 62-letni handlarz precli, posprzeczał się onegdaj wieczorem w parku Stryjskim z handlarzem pierników Jędrzejem Kolegą, zarzucając mu, że mu ukradł z kosza 3 gruszki. Kolega, uniósłszy się gniewem, pobił dotkliwie Sucharowskiego. Wczoraj spotkali się obaj w Ogrodzie miejskim w pobliżu murowanej altany, a tym razem — po krótkiej wymianie słów — zaatakował najpierw Sucharowski Kolegę, zadając mu razy grubą laską. Na to nadszedł znajomy Sucharowskiego, a widząc tę scenę, stanął po stronie przyjaciela i pochwycił Kolegę za kark i za prawą rękę. Wtedy to Kolega, działając, jak twierdzi, w koniecznej obronie — pchnął Sucharowskiego kozikiem i zadał mu ranę po prawej stronie klatki piersiowej, poniżej trzeciego żebra, lecz tak nieszczęśliwie, że ugodzony na miejscu wyzionął ducha. Zabójcę przyaresztował policyant i oddał w ręce władzy bezpieczeństwa. Zwłoki zabitego odesłane do kostnicy.

Cholera w Tarnopolu *Gazeta lwowska* donosi: W mieście Tarnopolu zachorowały dnia 4 września trzy osoby na cholerę, jedna z pozostających w leczeniu wyzdrowiała, jedna umarła. Pozostało w leczeniu sześć osób. W Berezowicy wielkiej, w powiecie tarnopolskim, umarł po nader krótkiej chorobie 2 września b. r. robotnik zatrudniony przy budowie kolei, u którego bakteryologicznie dziś cholerę stwierdzono.

Z Izby sądowej. Proces Flittera budzi coraz żywsze zajęcie w starozakonnych sferach, które nieprzebitym wałem zalewają chodnik wzdłuż pałacu sprawiedliwości i zabawiają się dyskusyą na temat Flittera i jego finansowych operacyi. Wczoraj po południu szturm chałaciarzy do drzwi sądowych był tak gwałtowny, że telefonicznie wezwano policyę, która rozpędziła tłum i osaczyła cały budynek. Na sali także nie jest lepiej. Tropikalne gorąco nie pozwala po prostu oddychać, a liczne audytoryum, złożone z zawodowych lichwiarzy, kelnerów, faktorów i wystrojonych szynkarek tak żywo manifestuje swoje zainteresowanie się procesem, że przewodniczący co chwila musi grozić tej dystyngowanej publiczności „rozpędzeniem" i policyą. Lichwiarze urządzili sobie w sądzie totalizatora i grają o głowę Flittera, jak o pierwszego lepszego konia wyścigowego. „Czy będzie zasądzony? na ile lat? może go uwolnią?" oto są kwestye, które starozakonni totalizatorowicze starają się rozwiązać za pomocą kombinacyi, wyciąganych z zeznań świadków, z pytań przewodniczącego i z zachowania się obrońcy.

Wczoraj po południu przesłuchiwano najpierw Gustę Flitter, bratową oskarżonego, która opowiada znane już szczegóły stosunku finansowego, jaki jej kuzyna łączył z Brandem. Malcia Flitter, żona obwinionego, 34-letnia żydówka, skromnie ubrana, matka pięciorga dzieci, nie korzysta z przysługującego jej prawa uchylenia się od zeznań i składa przysięgę. Przed siedmiu laty wyszła za Abramka i wniosła mu 200 zł. posagu. Abramek był wtedy kelnerem. Po trzech latach porzucił ten zawód i rozpoczął interesa kredytowe z oficerami do spółki z Brandem i Hellmanem. Trwało to dwa lata. Potem mąż zerwał stosunki z tymi panami, gdyż każdy z nich chciał sam chodzić do oficerów z wykluczeniem pośrednictwa. Po Brandzie i Hellmanie zaczęły się macherstwa z familią Gerstenfeldów, a duszą wszystkiego był znany już z przedwczorajszych zeznań „sekretarz" tego nieprotokołowanego banku Lajbuś Gerstenfeld. Wszystkich skryptów sfałszował mąż na 75.000. Z ogólnej sumy obrotowej zabrali Brand i Hellman 15.000. Lajbuś był tak zapalony do interesu, że od świtu do późnej nocy przesiadywał u Flittera i tajemniczo z nim konferował tak, iż na koniec Malcia zrobiła o to scenę mężowi, zarzucając mu, że ją traktuje jak niewolnicę i kryje się przed nią z interesami. Po przesłuchaniu jeszcze 3 świadków, a mianowicie Aszery Bergerowej, Dziubczyńskiej, żony stróża kamienicznego i Samuela Blausteina, kasyera z fabryki spirytusu, zakończono postępowanie dowodowe o g $^1/_2$8 wieczorem.

Dzisiejszy, czwarty z rzędu dzień rozprawy rozpoczął się postawieniem pytań sędziom przysięgłym. Pytań tych postawiono trzy: pierwsze i drugie w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionego przez Flittera wobec czternastu Szajloków i wobec Szpinadlowej (jest to ta dama, która za pośrednictwem Flittera kupowała pawilon na wystawie), trzecie w kierunku współwiny Spiegla. Następnie zabrał głos prokurator Olański i w półtorejgodzinnej mowie scharakteryzował szalbierstwa Flittera.

W czasie wywodów prokuratora zaszło króciutkie, ale ostre *intermezzo* pomiędzy nim a obrońcą Grekiem. Na poparcie zarzutu rozrzutności Flittera przytoczył mianowicie prokurator tę okoliczność, że Flitter pozyskał sobie „tak znanego i renomowanego mecenasa, jak dr. Grek". Przeciw temu ustępowi dr. Grek energicznie zaprotestował, żądając równocześnie, aby trybunał pozwolił na otwarcie osobnego postępowania na dowód, że o honoraryum za prowadzenie procesu pomiędzy nim a oskarżonym nie było wcale mowy, i oświadczając, że w razie nieuwzględnienia tego postulatu, złoży obronę, a równocześnie odda sprawę tę do załatwienia izbie adwokackiej, jako instytucyi, powołanej do bronienia honoru stanu adwokackiego.

Do żadnej z tych ewentualności jednak nie przyszło, ponieważ trybunał po krótkiej naradzie uchwalił przychylić się do żądania dr. Greka. Wskutek tego powołano w charakterze świadka, obecnego w audytoryum brata oskarżonego, Hermana Flittera, który zeznał, że sam z własnej inicyatywy, chcąc ratować brata, udał się do dr. Greka i całując go po rękach, zaledwie zdołał uprosić go do przyjęcia obrony, za którą również z własnej kieszeni zapłacił honoraryum w kwocie 300 zł.

W ten sposób udzieloną została drowi Grekowi zupełna satysfakcya, poczem zabrał głos dr. Krauss, reprezentujący interesa czternastu pokrzywdzonych izraelitów i poświęciwszy kilka słów scharakteryzowaniu tego „niekoncesyonowanego banku", jaki założył Flitter i stanąwszy na stanowisku, że pokrzywdzenie lichwiarzy, jeżeli lichwiarzami są jego klienci, jest tak samo karygodnem, jak pokrzywdzenie ludzi nieposzlakowanych, wykazywał po kolei, jak Flitter wysysał swoich rzekomych wspólników. Zakończył wnioskiem, ażeby trybunał ukarał Flittera przykładnie. O godzinie 1-ej zaczął mówić obrońca Flittera dr. Grek.

Stypendyum cieszyńskie Współpracownicy Lwowskiej Reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z panem prezesem Wincentym Gnoińskim na czele, postanowili na rok szkolny 1895/6 wypłacać jednemu uczniowi polskiego gimnazyum w Cieszynie co miesiąca 10 złr. Jest to przeto już szesnaste stypendyum cieszyńskie

Na Podolu w powiatach: czortkowskim, husiatyńskim i skałackim rozszerza ktoś fałszywą wieść, iż wkrótce „Moskale będą iść przez Galicyę na Turka i że wskutek tego nie wolno w pasie pogranicznym obsiewać gruntów". Łatwowierni włościanie plotce tej wierzą. *Diło* donosząc o tem sądzi, że plotkę tę musieli rozpuścić żydzi w celach spekulacyjnych.

Nieszczęśliwy wypadek. W Wrocławiu wieczorem dnia 2 b. m. w rocznicę bitwy pod Sedanem, jakiś nieznany człowiek zapalił przed kościołem św. Salwatora ogień sztuczny, umieszczony w pustym granacie. Nastąpiła silna eksplozya i granat rozleciał się na sztuki, raniąc po części niebezpiecznie 13 osób. Jednemu z poranionych musiano odjąć rękę; drugi, któremu odłamki granatu rozdarły brzuch, umiera. Prócz tego poniosło dwóch robotników i dwoje dzieci szkolnych ciężkie rany. Reszta jest lekko ranna.

W obronie własności literackiej. Dzienniki poznańskie w sprawie obrony praw autorów naszych przed niesumiennymi wydawcami polsko-amerykańskimi, ogłaszają następującą odezwę, prosząc nas o jej powtórzenie:

„Niesłychana bezwzględność, z jaką wielu z emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki obchodzi się z cudzą własnością literacką, zmusza nas do założenia stanowczego protestu przeciw praktykowanym na wielkie rozmiary nadużyciom, które, wychodząc na szkodę krajowych autorów i wydawców, podkopują równocześnie ruch nasz literacki i wydawniczy w ogóle.

Korzystając z okoliczności, że pomiędzy poszczególnemi państwami Europy a Stanami Zjednoczonemi nie istnieje konwencya, któraby zapewniała autorom własność literacką, przywłaszcza sobie większość wydawców polskich w Ameryce, nie mówiąc już o prasie peryodycznej, dzieła wydawane w starym kraju wielkim nakładem pieniędzy i pracy. Niektórzy z nich, jak n. p. Władysław Dyniewicz w Chicago uprawiają to rzemiosło niemal zawodowo i przedrukowują z zasady wydawane pod zaborem pruskim, rosyjskim i w Galicyi dzieła, mianowicie beletrystyczne i popularno-naukowe, jako swoje własne, nawet bez wymienienia autorów i nakładców. Następstwa takiego postępowania są jasne. Niesumienny wydawca amerykański, który ponosi tylko koszta druku, sprzedaje przedruki swe po niższej cenie, aniżeli nakładca europejski, opłacający honoraryum autorowi, lub też przypuszczający go w inny sposób do udziału w zyskach i skutkiem tego oryginalne dzieło nie znajduje w Stanach Zjednoczonych odbiorców, na których liczono. Autor za swoją pracę nie otrzymuje spodziewanego i należytego wynagrodzenia, nakładcy nie wracają się często nawet poniesione koszta — a zyski wszystkie zgarnia wydawca amerykański. Nadużycia takie, wystawiając autorów i nakładców naszych na straty moralne i materyalne, muszą z natury rzeczy wpływać bardzo ujemnie na ruch literacki i wydawniczy w kraju w ogóle, a kto wie, jak ważnym czynnikiem, w naszych mianowicie warunkach, jest literatura ludowa, pojmie, jaki uszczerbek przez to sprawa narodowa ponosi.

Wobec tego niżej podpisani uważają za swój obowiązek, zaprotestować przeciw niesumienności amerykańskich wydawców i wyzyskiwaniu cudzej pracy i odezwać się w imię sprawiedliwości i patryotyzmu do Rodaków na obczyźnie, do Związków i Stowarzyszeń, które za cel sobie wytknęły pracę około dobra narodu i pielęgnowanie ideałów narodowych, aby potępiły publicznie i stanowczo niesumienny wyzysk, nie kupowały bezprawnych przedruków i przez stosowne postępowanie zmusiły nieuczciwych wydawców do zaprzestania tak niegodnego rzemiosła.

Nie ma wprawdzie traktatów, któreby wydawcom emigracyjnym zabraniały bezprawnych przedruków, ale istnieją ogólne zasady moralności, które nie pozwalają zagarnąć cudzego mienia, istnieje tradycya polska narodowa, której wytyczną jest sprawiedliwość; to też nie wątpimy, że Rodacy nasi po za morzem, w poczuciu sprawiedliwości, nie będą deptali nogami tego, co jako hasło wypisali na swych sztandarach".

Odezwę powyższą podpisało 56 obywateli Księstwa Poznańskiego.

Ojczyzną cyklistów jest Belgia, liczą ich tam obecnie na 150.000. Mężczyźni, kobiety i dzieci, mieszczanie, robotnicy i dygnitarze wszyscy używają tego sportu. W parlamencie brukselskim jest osobny lokal na przechowywanie rowerów, wielu bowiem deputowanych innych pojazdów nie używa. W pałacu sprawiedliwości zdarza się nieraz, że w przedsionku po 40 rowerów stoi, czekając, aż ich panowie ukończą swe mowy. Od 1 sierpnia zaprowadzono na kolejach belgijskich bardzo dogodną dla cyklistów nowość, oto opłata za przewóz rowera, jakby marka od listu, na jakąkolwiek przestrzeń, wynosi zawsze jednakowo i bardzo niewiele, bo tylko 70 centimów, w ten sposób przybysze z prowincyi oszczędzają sobie wydatku na dorożki. Ruch wyborczy od czasu rozpowszechnienia się tego sportu zmienił znacznie swą fizyognomię. Zwłaszcza socyalistyczni agitatorowie posługują się podczas nich bicyklem, zjawiają się, rozrzucają odezwy, wygłaszają mowy i znikają zanim władze o ich obecności się dowiedziały. Tory wyścigowe dla cyklistów istnieją wszędzie, nawet w drugorzędnych miastach. Sam król po swoim parku w Ostendzie i Laeken jeździ na trycyklu. W Ostendzie zwłaszcza, cykliści mają wszelkie ułatwienia. Wybrzeże morskie aż do 9-tej zrana stanowi tam wyborny tor dla cyklistów. Całe rodziny z dziećmi używają tam tego sportu. Z czasem nawet rozgałęzienie się cyklistowstwa wpłynęło na sposób budowania dróg, a koszta ztąd powstałe pokrywa się z 10-frankowego podatku od cyklisty. Wzdłuż gościńców mianowicie porobiono podniesione tory i ubite, równe jakby ścieżki, zabezpieczone przed wkroczeniem na nie koni, a przeznaczone wyłącznie dla cyklistów. Nie ma ani jednej prowincyi belgijskiej, któraby takich ulepszeń zaniedbała, jedna z nich zaś na ten cel zaciągnęła aż dwumilionową pożyczkę!

Spódnica czy spodnie. Kwestya ubrania kobiecego wypłynęła znów na porządek dzienny we Francyi, a to, dzięki cyklistkom, które, przyzwyczaiwszy się do stroju sportowego, złożonego z szerokich szarawarów i bluzy, — zaczynają go nosić i na wycieczki piesze po ulicach. Oczywiście zarządzono w tej kwestyi modną dziś ankietę, — wystąpił z nią dziennik *Gaulois*, stawiając pytanie: Które z dwojga ubrań, spódnica czy spodnie, jest lepsze z potrójnego punktu widzenia: piękna, hygieny i przyzwoitości? Zasięgnięto najpierw zdania, kobiet znanych jako powagi w kwestyach sztuki i gustu,— a mianowicie pań: Sary Bernhardt, Sévèrine, Melby, Brandès i Eugenii Buffet. Sara Bernhardt w odpowiedzi swojej zajmuje stanowisko wyłącznie z punktu widzenia moralności i rodziny. „Sądzę", — mówi, „że bicykl przekształci nasze obyczaje bardziej, niż się tego ogólnie spodziewamy. Wszystkie te młode kobiety, wszystkie dziewczęta, które pędzą, pochłaniając przestrzeń, wyrzekają się w znacznej części życia domowego, życia rodzinnego". — Pani Sévèrine oświadcza się wyraźnie i stanowczo za spódnicą, — pani Melba również. Znakomita śpiewaczka nie bierze kwestyi tej bynajmniej z punktu filozoficznego. „Bicykl" zapewnia, „jest tutaj tylko pretekstem. Poświęca się spódnicę dla spodni znacznie mniej ze względów wygody, niż dla powodów bardziej tajemniczych". Powodów tych wszakże artystka nie wyjaśnia.—Panną Brandès powodują względy estetyczne: „Jak można poświęcić szlachetność linii jaką długiej spódnicy nadaje chód rytmiczny?" — Pani Eugenia Buffet wreszcie przemawia w imieniu skromności. „Zdaje mi się, że spodnie, bufiaste czy obcisłe, nadają kobiecie jakiś podejrzany pozór, na który ja nie chciałabym się narazić".— Wnosząc z tych odpowiedzi, radykalna zmiana stroju kobiecego mało ma szans powodzenia.

Zmarli. W Niedzwiedzy w pow. drohobyckim zmarł dnia 29 zm. syn tamecznego gr.-kat. parocha, Roman Sielecki, uczeń VII klasy gimnazyum drohobyckiego.

Stan powietrza. T. o 9 rano +14° R, w poł. + 19° R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

W szkole.

Nauczyciel: Jaki jest pierwiastek wyrazu posłuszeństwo?

Uczeń: Rózga, panie profesorze...

Teatr. Jutro po raz pierwszy komedya w 3 aktach z angielskiego p. t. „Niobe" W niedzielę po południu „Podróż naokoło świata".

W przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya Moliera pt. „Doktor z musu"; tytułową rolę objął p. Feldman. P. Gustaw Fiszer wystąpi po raz pierwszy w komedyi Kadelburga „Dwa herby", której pierwsze przedstawienie naznaczono na przyszłą sobotę.

Literatura i Sztuka.

* **Z prasy.** Miejsce, opróżnione przez zgon śp. Antoniego Zaleskiego w *Słowie* warszawskiem, zajął p. Tadeusz Smarzewski, dotychczasowy współpracownik warszawskiej *Gazety polskiej*.

* **Z teatru.** Teatr lwowski po pięciotygodniowych wakacyach rozpoczął wczoraj przedstawienia w teatrze zimowym. Publiczności zebrało się niewiele, a przyczyną tego była zapewne przecudna pogoda, która bardziej nęciła ludzi na spacer, niż do teatru. Jutro pierwsze przedstawienie wesołej komedyi pod tytułem „Niobe".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 września.

(Z.) Tendencya targu była dziś bardzo przyjazna, co zawdzięczyć należy korzystnym notowaniom zagranicznym i gładkiemu przeprowadzeniu likwidacyi miesięcznej. Dziś był właśnie dzień rozpłaty. Zwykle dzień taki przynosi kilka ogłoszeń niewypłacalności, dziś jednak obeszło się bez tego. Punkt środkowy spekulacyi nie znajdował się jednak na targu walorów bankowych, ale na targu akcyi kolejowych. Pobyt o nie był ogromny, a zwyżki kursów są bardzo znaczne. Akcye kolei północnej np. poszły w górę przeszło o $2^1/_2$ pct., tj. przeszło o 80 zł. Nawet Statsbahny podniosły się w cenie, jakkolwiek prowizoryczny bilans tej kolei za sierpień wykazuje zmniejszenie się dochodów o 178.000 zł. Tę haussę akcyi kolejowych zawdzięczyć należy w znacznej mierze poparciu giełdy berlińskiej, która je chętnie kupowała, zaś przeciw naszym bankowym papierom, a osobliwie kredytom, występowała wrogo. Wielki ruch panował także w walorach górniczych, a zwłaszcza w akcyach kopalni i hut żelaza. Specyalnym motywem haussy tych papierów była zapowiedź, że cena żelaza w Niemczech zostanie podwyższona, przez co nasze huty pozbędą się tak groźnych konkurentów niemieckich. Targ rent leżał zupełnie odłogiem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·75, węgierskie 488·75, Anglobanki 176.—, Uniony 355·—, Bankvereiny 174·75, Länderbanki 188·—, Ludwiki 224·—, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 293·50, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·55, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 122·55, 4% węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·58, marki 11·82, ruble $1·29^1/_4$.

Wiedeń 4 września. Spirytus 16·20—16·30.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 6 września. Stan arcyksięcia Władysława jest stosunkowo dosyć dobry. Onegdajszą noc spędził chory prawie całkiem bezsennie, zasnął dopiero wczoraj przed południem. Gdy się obudził zmieniono mu bandaż. Matka rannego arcyksiężna Klotylda bawi nieustannie przy łożu jego. Wczoraj rano przybyli tu ojciec chorego, arcyksiążę Józef, i rodzeństwo arcyksiążę Józef August i arcyksiężna Marya Dorota i udali się bezzwłocznie do szpitala, gdzie spędzili całe przedpołudnie. W południe spożył chory cokolwiek mięsa. Do szpitala nie wpuszczają nikogo z obcych. Na żądanie rodziny chorego nie będą na razie wydawane żadne dalsze biuletyny, a tylko rodzina otrzymywać będzie co dwie godziny sprawozdania o przebiegu choroby.

Praga 6 września. Namiestnik hr. Thun wydał obwieszczenie, w którem imieniem Cesarza dziękuje ludności miast Budziejowic, Krumau i Kaplic za tak uroczyste i serdeczne przyjęcie, zgotowane Monarsze, za objawy patryotycznych, dynastycznych uczuć i za jej prawdziwie wojskowe zachowanie się.

Trydent 6 września. Redaktor dziennika *Patria* profesor Matteicich, napadnięty został wczoraj wieczorem w lokalu redakcyjnym przez dwóch młodych Trydentczyków należących do stronnictwa t. z. młodych narodowców i znieważony został czynnie. Powodem napadu była notatka kronikarska zamieszczona w dzienniku *Patria* i potępiająca demonstracye narodowców.

Paryż 6 września. Wczoraj po południu jakiś człowiek wszedłszy na główne schody domu bankowego Rotszylda, usiłował zapalić lont, wysterczający z puszki blaszanej z cacao, napełnionej materyą wybuchową. Gdy ujrzał, że przechodnie spostrzegli jego manipulacyę, rzucił puszkę na ziemię, ona jednak nie eksplodowała. Sprawcę zamachu uwięziono. Nie chce on wyjawić swego nazwiska, oświadczył tylko, że jest anarchistą i że inni powtórzą ten zamach z większem niż on powodzeniem Sprawca tego zamachu jest bardzo podobny do owego anarchisty, który rzucił bombę w kościele św. Magdaleny.

Sofia 6 września. Ubiegłej nocy uciekł z więzienia Georgiew, uważany powszechnie za jednego z morderców Stambułowa.

Paryż 6 września. Rząd domagać się będzie od parlamentu, zaraz po jego zebraniu się, dalszego kredytu 40 milionów franków na koszta wyprawy na Madagaskar.

Wiedeń 6 września. Dziś przybyli tu ministrowie węgierscy Banffy, Lukacz i Josika.

Dr. Plener złożył dziś przysięgę jako prezydent wspólnego trybunału obrachunkowego, przyczem interweniował minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i najwyższy szambelan hrabia Trautmansdorf.

Po złożeniu przysięgi był p. Plener na audyencyi u Cesarza.

Peszt 6 września. *Arcyksiążę Władysław umarł dziś o godzinie trzy kwandranse na 11 przed południem.*

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 września. T. Karniewski z Zawidowa. A. Gołębska z Krakowa. Dr. A. Goldhaber z Żydaczowa. J. Bogucki z Warszawy. L. Putz z Saaz. Fr. Gużewski ze Skierniewiec. A. Zarzycki z Królestwa. Ks. M. Sroka ze Skałatu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 września. Wł. Gniewosz z Kontów. St. Jakubowski z Zabawy. Wł. hr. Borkowski z Mielnicy. F. Garbutt z Londynu. L. Stiefel ze Słobody rung.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·50 do 224·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·50 do 325·50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 4·6.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Wiedeń 5 września. Notowania wieczorne. Kredyty 407·75, węgierskie kredyty 488·00, anglobank 179·20, bankverein 174·40, unionbank 354·75, länderbank 291·50, staatsbahny 410·75, lombardy 112.25, elbethale 293.75, akcye tytoniowe 242.25, rima 292.25, alpiny 102.00, renta majowa 101.20, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.40, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.12, ruble 129.10.

Wiedeń 6 września (godz. 11 w połudn.) Kredyty 407.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.30, Akcye tyton. 242.—, Staatsbahny 411.75, Lomb. (z kup.) 112·25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.12 Losy tureckie —·—

2)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Kolej żelazna pozwalała mu co rano wyjeżdżać do Paryża po śniadaniu i wracać do jedynaczki swojej na obiad, ale Marcela wzdychała nieraz w głębi serca za jakąś dalszą okolicą świata, Francyi za prawdziwą wsią bo Ville-d' Avray można było śmiało nazwać tylko przedmieściem. Że odrzucenie konkurenta jest zawsze dla panny rzeczą mało miłą, zwłaszcza jeżeli swaty odbywały się przez osoby, z któremi wiąże ją zażyłość pewna, więc Darlemont postanowił zrobić sobie raz wakacye prawdziwe i urządził tak interesa, aby mógł wyjechać z córką gdzieś dalej, choćby na tygodni kilka.

— Chcę, abyś odetchnęła prawdziwem wsi powietrzem — rzekł gładząc jej piękne jasne włosy, niepoślusznie wijące się nad czołem — trzeba tego mnie i tobie.

— Wiem to, papo, że chcesz mi oszczędzić spodziewanych przykrości — rzekła córka. — Ale pragnę zrobić sobie z tej wycieczki prawdziwe święto i zostaw mi papo, prawo wyboru gdzie się udać mamy. Roześmiejesz się może, gdy dodam, że pragnę przedewszystkiem, aby to było po za koleją żelazną.

Po za cywilizacyą — rzekł ojciec, a ona dodała: — Po za tym szlakiem ubitym, przez który zniweczoną została wszelka oryginalność. Pomyślę o tem papo, i jeżeli mi pozwolisz wywiozę cię — w dzikie kraje...

A zdarzyło się, że z takich właśnie dzikich krajów otrzymała wkrótce po tem list. — Papo, czy pamiętasz tę miłą, piękną mimo siwiejących już włosów p. d'Esclovelles, którą poznaliśmy przeszłej zimy u jej kuzynki, Luni de Montcourt? — zapytała raz ojca przy śniadaniu.

— Tak... pamiętam. P. de Montcourt jest jej siostrzenicą. Miła, sympatyczna kobieta. Zdaje mi się, że mieszka w Bretanii, ma tam dobra. Stara to rodzina i, o ile wiem, bardzo bogata.

— Tak, papo, stara rodzina, ale dziś zubożała. Jest to najcięższy los, bo najtrudniejszy do zniesienia. Dostałam od niej list — list z prośbą?

— Z prośbą?

Darlemont lekko się zmarszczył. Lękał się czy to nie będzie jakiś interes pieniężny — żądanie pożyczki, której nie życzył sobie dać na posiadłość ziemską.

— Biedna kobieta pisze, że interesa ich, to jest jej syna, są bardzo zawikłane i może nie będzie można utrzymać się przy dobrach, zbyt obciążonych długami. Procenta pożerają dochody, a gdy przyjdzie rok mniej urodzajny, ciężko temu podołać. Tak jest teraz właśnie i syn jej chce sobie szukać w Paryżu jakiegoś zajęcia, które by dało mu utrzymanie. Matka by została na wsi, aż do zupełnego ukończenia interesów, to jest do sprzedaży dóbr, syn zaś tymczasem urządził by możność życia — utrzymania się ich obojga w Paryżu.

— Chce zajęcia... Paniczyk, który pewno przez całe życie swoje polował i zajeżdżał konie, grając na dodatek w karty, skoro pojechało się do miasteczka, lub kochanych sąsiadów! Znam ja to dobrze takich synów obywatelskich i nie umiem wynajdywać im posad...

— Papo! — zawołała Marcela z wyrzutem — raz pierwszy widzę, że jesteś niesprawiedliwym: Zkąd przypuszczasz rzeczy tylko złe o człowieku, którego nie znasz, a którego matka jest taką sympatyczną osobą?

— Przepraszam moje dziecko, żem cię obraził w twoich protegowanych, ale tak, jak mówiłem, bardzo często przedstawiają się stosunki... Odłóżmy to przecież na stronę i proszę odpisz p. d'Esclovelles, że postaram się uczynić wszystko, co będę mógł, gdy poznawszy jej syna wymiarkuję co byłoby najstosowniejszem dla niego zajęciem.

— Papo! — dodała Marcela żywo — jedźmy do Bretanii. Są to właśnie strony, jakich pragnęłam dla naszej wycieczki. Tam może jedynie spotkam się z żywą naturą, napoję sobie piersi prawdziwie czystem powietrzem, zobaczę życie, które nie jest sztucznem. Czy ty papo nie czujesz tego sam, nie podzielasz mego zdania?

W rzeczach, które mogły sprawić Marceli przyjemność zawsze zdanie jej podzielał, zwłaszcza, że w tym przypadku cała słuszność była po jej stronie, bo jest nietylko rzeczą przyjemną, ale i zdrową — zdrową dla ciała i duszy, gdy człowiek wyrwie się nieco po za kleszcze konwencyonalnego życia, jakie wyrabia wielkie miasto — gdy na własny rachunek może czuć i myśleć — wyjść nieco po za ordynek — po za ten stępak, który się zowie życiem paryzkiem.

Marcela pocałowała rękę ojca, napisała zaraz tego samego dnia do p. d'Esclovelles, że ojciec pragnie uczynić jej żądaną przysługę na warunkach najkorzystniejszych, że wreszcie rzeczy te dadzą się ułożyć wkrótce za porozumieniem się osobistem, które nastąpi niedługo, gdyż droga ich w okolice nadmorskie, gdzie ojciec pragnie, aby przepędzili lato, wiedzie właśnie w zamieszkiwane przez nią strony.

List zaadresowany do zamku Kermans, Finistère, przez Concarneau, uniosła para, a Marcela pocałowała z wdzięczności rękę ojca, dziękując mu za daną obietnicę kobiecie sędziwej w tak smutnych okolicznościach, jak zmiana położenia i nawyknień całego życia w wieku, który się z trudnością do tego nadaje.

— Ach! papo — mówiła ze łzami w oczach — jak to ciężko rozstawać się z tem, co tak długo było podstawą naszego istnienia. Biedna, biedna p. d'Esclovelles... Biedny i ten jej syn... Myśląc o tym czuła, gdybyś ty, papo, znalazł się w położeniu jego matki, domyślam się, co działo się musi w jego sercu.

— Mężczyzna jest i obowiązkiem jego być silnym w próbach życia. Każdy je przechodzi i nie jest to jeszcze nieszczęście, jeżeli umie i chce pracować.

Mówił to z surowością pewną, lecz widząc smutną minkę Marceli, dodał zaraz:

— Przyrzekam ci, że dostanie odpowiednie miejsce i jeżeli nie jest próżniak i fanfaron, wyjdzie na człowieka...

— Najlepszy to los, gdy zawdzięczamy sami sobie to, co posiadamy. Chleb zapracowany przez nas samych jest najsmaczniejszym, najzdrowszym dla człowieka.

W tydzień potem Darlemont puścił się na letnią wycieczkę z córką a była to prawdziwa wyprawa turystów. Nie wzięto z sobą panny służącej i kufer Marceli z rzeczami był bardzo skromnych rozmiarów. Tylko w dodatku tak ojciec jak córka byli zaopatrzeni, każde w małą podróżny mantelzacek i Marcela dwa razy pocałowała rękę ojcowską, skoro się znaleźli w wagonie.

— Taka jestem wesoła i rada tej podróży, jak ptak wypuszczony z klatki — rzekła. — Przeczuwam, że przepędzimy czas przyjemnie, wśród tej natury nieznanej, pozwalającej ludziom odetchnąć prawdziwie świeżem powietrzem.

— Daj Boże, abyś, papo, znalazł to, czego chcesz w synu tej miłej kobiety, która pokłada w nas zaufanie — dodała, a ojciec uścisnął jej rękę.

— I ja tego pragnę, Cello — rzekł. — Rad jestem gdy widzę w tobie dobre serce — chęć usłużenia ludziom. Kobieta bez tkliwości uczuć, to coś potwornego... Wolę nawet u niej błędy pewne, niż chłód.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafiono w Quimper na jarmark, to też mimo nocy przepędzonej w wagonie, Marcela wyciągnęła ojca na miasto zaraz po śniadaniu. Kostyumy wieśniaczek okolicznych podobały jej się niesłychanie przez rozmaitość swoją. Według mody różnych okolic zmieniały się, szczególniej ubrania dziewcząt z Douarnez zachwycały ją: ogromne kryzy i czapeczki na głowach były podobne do stroju kobiet z obrazów Van Dycka i Valazqueza. Zmartwiło ją tylko, że nie mogła zabrać znajomości z temi, co je nosiły, gdyż nie zrozumiano jej mowy — Paryżanki! Lud bretoński mówi dotąd po celtycku i Marcela została tem dotkniętą w swojem uczuciu Francuzki, ale ojciec jej wytłumaczył, że nie ma do tego racyi żadnej, prowincyonalizmy, to przedewszystkiem silne trwanie przy przeszłości i jedność narodowa bynajmniej nie cierpi na takim stanie rzeczy. Przekonywa też historya, że tam, gdzie lud najmocniej przy tych prowincyonalizmach się utrzymać może, jest najwierniejszym dla idei narodowej — dla matki Francyi, bo w naturze tego tkwi silna miłość tradycyi i stanie przy nich niewzruszone. Nie mówiąc po francuzku, nie rozumiejąc nawet języka francuskiego, w przeważnej liczbie, która obejmuje niemal wszystkie kobiety i dzieci, umie jednak poświęcać się bohatersko dlatego, co uważa za ideę Francyi, jak tego dowodzą przejścia rewolucyi francuzkiej.

Ojciec zwrócił na ten fakt właśnie uwagę Marceli. Potem, gdy się już dość nachodzono po rynku, napatrzono na to, co było widzenia godnem, udano się do katedry — wspaniałej, starożytnej świątyni pod wezwaniem Sgo Korentyna, zwiedzono muzeum, aż nakoniec po zjedzonym obiedzie nastąpiła narada co do dalszej drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nakł. W. Manieckiego. Zarządca W. [illegible]